ROK III. 1930

RUCH SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE SŁOWIAN

NUMER 10

TREŚĆ

WŁADYSŁAW BOBEK.

BOGUSŁAWA BALBINA[1] ZWIĄZKI Z POLSKĄ.

Na wstępie uwaga w sprawie tytułu. Rozpowszechnił się zwyczaj wprowadzania dużo zapowiadających nagłówków w rodzaju *Goethe a Czechy*, *Mickiewicz a Rosja* i t. d., które, aczkolwiek są wygodnym skrótem dla oznaczenia najróżnorodniejszej treści niewielkich przeważnie artykułów i studjów, przecież rażą dysproporcją w stosunku do tego co podaje właściwa treść. Dlatego też niewłaściwem byłoby w naszym wypadku użycie tytułu *Balbin a Polska*, nie dlatego oczywiście, że „Polska to jest wielka rzecz“, a Balbin nie jest pisarzem „na miarę Fidjasza“, ale z tego względu, że te Balbinowe stosunki, związki, czy — by posłużyć się więcej plastycznym wyrazem naszych sąsiadów — „styky“ t. j. zetknięcie z Polską są, choć ważne i głęboko sięgające, przecież epizodyczne i przelotne.

Dla zakonu jezuitów pozyskał Balbina Polak Mikołaj Łęczycki, który, nawrócony przez Skargę z kalwinizmu na katolicyzm, wstąpił do zakonu swego mistrza, pełnił przez pewien czas obowiązki jezuickiego historyka w Rzymie, a następnie przez szereg lat działał w różnych kolegjach jezuitów prowincji czeskiej. Poznawszy w Ołomuńcu pilnego i utalentowanego, a sympatycznego chłopca zwrócił na niego uwagę, pokierował nim swą twardą, lecz doświadczoną i wprawną ręką, został jego spowiednikiem i wkońcu odwiózł go do nowicjatu w Bernie. Odtąd stał się najbliższym jego

[1] **Bogusław Balbin**, wybitny jezuita czeski w. XVII (1621—1688), autor licznych prac, poświęconych dziejom Czech (Epitome rerum bohemicarum; Miscellanea historica Regni Bohemiae i t. d.), wsławił się szczególnie napisaniem w dobie największego ucisku germanizacyjnego rozprawy w obronie języka czeskiego „Dissertatio apologetica pro lingua slavonica, praecipue bohemica“, która wydana drukiem dopiero w sto lat po napisaniu (1775 r.) stała się jednym z pierwszych bodźców odrodzenia narodowego czeskiego. (*Przypisek redakcji*).

powiernikiem i doradcą, ciesząc się bezwzględnem jego zaufaniem, dawał mu swe książki treści ascetyczno-moralnej, korespondował z nim, a opuszczając Czechy, napisał do niego list pożegnalny. Balbin odpłacał się Łęczyckiemu bezwarunkowem oddaniem, szacunkiem i uwielbieniem, przechodzącem wprost w jakąś nabożną gloryfikację. Widział w nim, jak zresztą jego towarzysze, nietylko przykładnego członka Zakonu, ale człowieka świątobliwego, niemal świętego. W ostatnich latach życia, nawpół sparaliżowany, wyczerpany i chory, dyktował swemu pisarzowi — sam nie mógł władać piórem — biografję swego nauczyciela, rozszerzając i dopełniając niewielką książkę polskiego jezuity Kojałowicza, podającą dość oschle najważniejsze dane z żywota Łęczyckiego. I jeśli w tej ostatniej swej pracy [1], która wyszła już jako dzieło pośmiertne, zasypując Łęczyckiego samemi superlatywami, nie mówił o nim, jako o świętym, a o dziwnych czynach i wypadkach z jego życia, jako wręcz o cudach, przyczyna leżała w tej okoliczności, że Łęczycki nie był uznany za świętego, a Balbin, niezwykle zdyscyplinowany i karny członek Zakonu, nie mógł otwarcie wypowiadać swego zdania, jakkolwiek — można to przypuścić z dużą pewnością — w jego oczach niektóre czyny Łęczyckiego miały wszystkie cechy świętości.

Odrazu też nasuwa się nęcąca hipoteza, by, zważywszy ten olbrzymi wpływ osobistości polskiego jezuity na formowanie poglądów młodego i wrażliwego Balbina, dojrzeć w jego działalności pewne pierwiastki skargowskie, widzieć w nim duchowego ucznia polskiego kaznodziei, a w głośnej jego *Obronie języka słowiańskiego, szczególnie czeskiego* wykryć dalekie refleksy *Kazań Sejmowych*. Ogromnie kuszące to przypuszczenie znajduje jednakże — tu pióro zatrzymuje się — bezwarunkowo negatywną odpowiedź.

Łęczycki nie miał patrjotyzmu Skargi. Charakteryzowała go właściwa neofitom gorliwość religijna. Był przedewszystkiem ascetą, moralistą. Należał, jak Skarga, do owych „tyranów dusz ludzkich“ nie w ujemnem oczywiście znaczeniu, świetnych znawców duszy ludzkiej, bystrych psychologów. W swego ucznia tchnął bezwarunkowe posłuszeństwo dla przełożonych. To też, jeśli później Balbin, przeżywając głęboki konflikt, zagrożony wydaleniem, nie decyduje się na opuszczenie Zakonu i porzucenie pracy historyka, lecz, tłumiąc rozdarcie wewnętrzne, zostaje w zakonie, trwa dalej

[1] Vita Venerab. P. Nicolai Lancicii S. J.... Pragae 1690. Istnieje również przekład niemiecki.

w usiłowaniach nad wskrzeszeniem przeszłości narodu, i wydaje szereg tomów t. zw. *Miscellanea*, w tem widzieć należy niesporną zasługę Łęczyckiego. Obdarzył więc Łęczycki umiłowanego swego elewa tem, czego miał nadmiar, ideą posłuszeństwa, bezwzględnego oddania dla zakonu, cierpliwego znoszenia krzywd i zarzutów w milczeniu. Nie mógł mu dać natomiast idei wielkiej, ofiarnej służby ojczyźnie i narodowi, bo sam jej — przynamniej w większym stopniu — nie posiadał. Patrjotyzm Balbina rósł z innych źródeł, przyczem znaczną rolę odegrała jego matka, owa „matrona probissima", o której Balbin, jak Słowacki o swojej, mówił zawsze z serdecznem wzruszeniem.

W pismach Balbina, który literaturę jezuicką, zwłaszcza polityczną, — mniej kaznodziejską — znał dość dobrze, ani razu nie spotkamy nazwiska Skargi. Olbrzymi foljant *Kazań o siedmi sakramentach* [1], zawierający *Kazania sejmowe* znajduje się w bibljotece jezuickiego Klementinum, był już tam w czasach Balbina, ale Balbin, taki pilny i gorliwy czytelnik, wprost mól książkowy, który najlepiej czuł się w bogatej, no i dobrze ogrzanej, bibljotece, nie zwrócił nań uwagi. Trudno bowiem przypuścić, by, znając *Kazania sejmowe* nie wspomniał choć słówkiem przynajmniej o drugiem kazaniu i by, pisząc w okresie wygnania w Klatowach, *Obronę* nie spróbował przezwyciężyć — wzorem wojowniczego, a twardego Mazura — tez jezuity Raynauda o t. zw. „nationalitas" czyli — by nazwać rzecz starą mianem współczesnem — szowiniźmie narodowym. Gdy Skarga rozpoczyna drugie kazanie przewspaniałym wprost i niedającym się nigdy zapomnieć Cycerońskim okresem o różnych stopniach miłości, skierowanym, jak wszystkie kazania, do określonej grupy senatorów, którym przecież nie można było zarzucić braku pratrjotyzmu, prawda swoiście pojętego, Balbin, przemawiając imieniem zabijanego, żywcem do grobu złożonego narodu do wynaradawiającej się szlachty, gdy trzeba było kilkakroć pomnożyć uczuciowy ton Skargi i być prawdziwym, nie wymarzonym Jeremjaszem na gruzach zburzonego i opuszczonego ojczystego Hieruzalem, ten Balbin, mówimy, żyjąc w najokropniejszej dla wolnego ducha atmosferze renegactwa i donosicielstwa, sam w sobie rozdwojony, nerwowy i przestraszony, zaczyna od usprawiedliwiań i zastrzeżeń, że miłuje wszystkie języki i że nikt nie może go posądzać o „nationalitas" [2]. Niema więc

[1] Wydanie z r. 1600.

[2] Obrana... wydał Dostál, Praga 1923, str. 10.

najmniejszego związku zależności pomiędzy *Obroną* a *Kazaniami sejmowemi*, niema też żadnych pierwiastków skargowskich w poglądach i działalności Balbina. Najgłośniejszy jezuita czeski w niczem nie jest zależny od największego jezuity polskiego. Okoliczność ta stanowi zarazem dowód, wprawdzie nie bezpośredni, że t. zw. legenda Skargi to wytwór wieku dziewiętnastego.

Jeśli jednak Balbin nie znał pism Skargi, zato czytał dzieła innych pisarzy polskich, współczesnych i sławniejszych. Nie przynosi nam oczywiście żadnego zaszczytu fakt, że młody Balbin rozczytuje się i skwapliwie wpisuje do swych notatek panegiryczne wiersze takiego Pawłowickiego[1] i innych, że zna barokową poezję Kochowskiego[2], a nie zna jego *Psalmodji*. Że Balbin w późniejszej dobie otrząsnął się z pokostu polskiej i czeskiej poezji barokowej, pisanej w języku łacińskim, że uznał własne poematy, imitujące starożytnych, za grzechy młodości, w tem widzieć należy zdrowy, niespaczony instynkt i policzyć mu to trzeba za zasługę.

W pismach Balbina natkniemy się ponadto na wzmianki o Janickim[3], Kochanowskim[4] i Sarbiewskim[5]. Z całego Kochanowskiego najsilniej uderzyła Balbina, jakby wynikało z przytoczonej wzmianki, sztuczka *Carmen macaronicum*. Jest to charakterystyczne dla autora zbioru barokowych sztuczek i efektowych igraszek wierszowanych, zatytułowanego *Examen melissaeum*[6]. Podobnie znów z poezji Sarbiewskiego wspomina jedynie epigramata. Milczy zaś, on, naśladowca Horacego i człowiek głęboko wrażliwy na piękno przyrody o odach „polskiego Horacego“, „Horatius redivivus“ i jego „Zabawach leśnych“. Wolno jednakże przypuścić, że patrjotyczna tendencja łacińskich wierszy wymienionych poetów polskich, kombinując się z oddziaływaniem niemieckich poetów jezuickich, jak Baldego i Massena, wpłynęła na Balbina. Szczególniej zaś głośnem echem musiały odbić się u niego, jako u teoretyka czeskiej szlacheckości i szlachetczyzny, gorące wezwania Sarbiewskiego do polskich magnatów. Wogóle Balbin ogromnie wysoko stawiał poezję Sarbiewskiego. Nazywał go „Horacym

[1] Jeden z rękopisów Balbina w Klementinum.

[2] Misc. Dec. I. l. VII. str. 104, 109.

[3] Epitome historica... 1677. str. 116. Nazywa tu Janickiego „insignis poeta“.

[4] Verisimilia... 1710, str. 135.

[5] Tamże 187. Quaesita oratoria 1677. str. 233 przytacza jego epigramat De Jesulo; wspomina o Sarbiewskim również w rękopisach i w Diva Turzanensis... str. 51.

[6] Wydane kilka razy, tu cytujemy wyd. z r. 1663.

wieku naszego“ [1], „księciem liryków naszej doby“ [2], a w młodości nie wahał się postawić go wyżej od samego Horacego [3]. Jego traktat „De acuto et arguto“ Balbin znał, aczkolwiek w chwili pisania własnej teorji poezji barokowej p. t. *Verisimilia* nie korzystał z niego [4], bo wówczas wiedział tylko o jego istnieniu, a do rąk dostał go później.

Balbin był przedewszystkiem, jeśli nie wyłącznie historykiem. Dlatego też w zakresie dziejopisarstwa jego związki z literaturą polską są bogate i różnorodne. Balbin znał i cytował na każdym kroku dzieła Miechowity, Decjusza, Guagnina, Herbersztеina, Piaseckiego, Bielskiego, Długosza, Okolskiego (Orbis Polonus) i t. d. Szczególniej jednak imponował mu Kromer. Uważał go za największego historyka polskiego; jak Stránski, autor dzieła „Respublica Bohemiae“, jest par excellence historykiem czeskim, tak znów Kromer jest par excellence historykiem polskim [5]. Nazywa go polskim Liwjuszem [6]. W trudnej i skomplikowanej kwestji o wzajemnych związkach Słowian, Wenedów, Sarmatów, Wandalów przeciwstawia Balbin argumentom historyków niemieckich autorytet Kromera i wręcz się wyraża, że całe to zagadnienie tak pilnie i źródłowo omówił Kromer, „iż wszyscy, którzy chcą coś zmienić w historji Słowian, muszą milczeć i włożyć palec do ust“ [7]. Lecz Balbin nie szedł ślepo za Kromerem; niekiedy wytyka mu błędy, a raz nawet notuje w jego historji dowód pewnej niesprawiedliwości dla Czechów; Kromer mówi o zwycięskiej dla Polaków bitwie z Czechami, podczas gdy Balbin domyśla się, że to Polacy ponieśli klęskę [8].

W działalności dziejopisarskiej Balbina można wyróżnić dwa kierunki: ogólno-historyczny i genealogiczny. Balbin obok dzieł ogólnych o dziejach i starożytnościach czeskich interesuje się specjalnie genealogją czeskich rodów szlacheckich. Aczkolwiek sam pochodził ze szlachty dość szaraczkowej, przecież — niby według znanego polskiego przysłowia: szlachcic na zagrodzie

[1] Vita... Lancicii 315.
[2] Tamże str. 280.
[3] W jednym z rękopisów.
[4] Verisimilia j. w. str. 187.
[5] Quaesita j. w. 166.
[6] Epitome j. w. str. 469.
[7] Misc. Dec. I. lib. II. str. 15.
[8] Diva Wartensis... 1655. str. 79—80. W Epitome j. w. 69 wyraża się o nim, jako o „mężu wielkim znajomością starożytności i stylem“.

równy wojewodzie — miał poczucie solidarnej przynależności do całego społeczeństwa szlacheckiego, w czem zresztą utwierdzały go wypadki z jego życia. Sam Wallenstein był jego ojcem chrzestnym; innych możnych protektorów nie brakło mu ani w młodości, ani później, gdy pomoc różnych utytułowanych głów była dla niego niezbędna. Wszystkim tym dobrodziejom odwdzięczał się układaniem zwykle dość daleko w przeszłość sięgających drzew genealogicznych. W szlachcie widział — zgodnie z ówczesnemi wyobrażeniami — ochronę narodowości; należało więc podać jej historję, wyliczyć jej zasługi, udowodnić niezależność od szlacheckich rodów niemieckich, wykazać pewien procent krwi czeskiej w żyłach niektórych magnackich rodów polskich. Balbin — w miarę możności — dokonał tego zadania. Był zaś w tem uczniem polsko-czeskiego pisarza, Paprockiego, którego *Diadochos* obok Hajka i kroniki Eneasza Sylwjusza czytał w młodości. Przy tej lekturze zagrała w nim krew szlachecka, której błękit żywo do niego przemówił. Przez szereg lat pozostał wiernym uczniem Paprockiego, gromadził za jego przykładem materjały do genealogji rodów czeskich, wkońcu emancypował się z pod wpływu nauczyciela, zaczął na niego patrzeć krytycznie, ale do końca życia zachował dla niego głęboki szacunek. W jego mowie czeskiej widział polonizmy, w chronologji dostrzegał błędy, płynące stąd, że „ze zbyt wielkiem uszanowaniem (=nimis religiose) korzystał z Hajka“, lecz ostatecznie przyznawał, że Paprocki w genealogji „omne tulit punctum“ [1]. W swej „*Bohemia docta*“ poświęcił Paprockiemu dłuższą wzmiankę w rozdziale o historykach ojczystych“, gdzie, wymieniając jego trzy główne dzieła genealogiczne, tak je ocenia: „Chociaż w tych dziełach znajdzie się wiele nieścisłości (hallucinationes) i błędów, ja zawsze sądziłem, że należy wybaczyć najlepszej woli autora, boć był pierwszym, który pisał o rodowodach i zajmował się rzeczą, w której łatwo się potkniesz, a od niejednych, których rzecz w grę wchodziła, nie mógł żadnemi prośbami dostać początków rodzin, o co prosił, lecz często wyśmiany musiał odejść z niczem, jak już poprzednio na jednem miejscu opowiedziałem“ [2].

Przez całe życie pozostał Balbin szczerym naszym przyjacielem, jednym z największych polonofilów między Czechami. O Polakach

[1] Misc. Dec. II l. str. 107—109.

[2] Bohemia docta, edidit... Candidus str, 40. To „miejsce“ to poprzednio cytowany ustęp z Misc. Dec. II. liber I.

wyrażał się zawsze z najwyższem uznaniem, podziwiając przedewszystkiem, jak ówcześni, polską jazdę i wogóle dzielność żołnierza polskiego. Dawne Czechy z doby przedhusyckiej z wojowniczymi królami na czele, z bitną, bogatą i patrjotyczną szlachtą wyobrażał sobie na sposób współczesnej mu Polski. W szumie skrzydeł husarji i w łopocie wojennych proporców polskich słyszał jakby echa minionej sławy starych Czechów. „Inclytum Poloniae regnum“, „invicta Polonia“, „magnanimitas, quae gentem Polonam decet“, „gens ad gloriam et bellicam virtutem nata“, „inclyta haec gens, Christianae Religionis adversus barbaros propugnaculum et totius Europae securitas“, „amplissimum et gloriosum regnum“, „genus bellicosa“ i t. d. i t. d., określenia w tym rodzaju spotykamy w każdym z dzieł jego. Polacy są dla Czechów „fratres“, „fraterna et consanguinea gens“, więc też dla Czechów polski święty Kazimierz „alienus dici non potest“ [1]. W zbiorku *Examen melissaeum* poświęcił nam kilka epigramatów. Oto dwa z nich:

Polonia Pole id est campus seu arca belli.
Laus Polonorum qui fratres sunt Bohemorum.
Cur Pole seu Campus generosa Polonia dicta est?
Ut genitam se gens fortis ad arma sciat [2].

Laus equestris militiae Polonorum.
Est in equis patrum virtus et vestra Poloni
Virtus, quam mundus suspicit, est in equis. i t. d. [3].

Słysząc o triumfach Czarnieckiego, w czasie wojen szwedzkich, cieszy się, że z rodu spokrewnionego z Czechami, pochodzi „ów największy naszych czasów i niezwyciężony bohater... niewiadomo czy szczęśliwszy, czy mężniejszy, czy roztropniejszy wódz, swojej Polski chluba i chwała“ [4]. Na innem miejscu nazywa go „Achillesem polskim“ [5].

Gdy zważymy Balbina głęboki kult Marjański, odrazu staje się nam jasne, dlaczego Balbin często wiąże wypadki z historji Polski z Bogurodzicą. Wyczuwamy coś, jakby żal

[1] Misc. Dec. I. l. IV. str. 185.

[2] Examen melissaeum... 1663. str. I_4v.

[3] Tamże str. C_6 v. Na innem miejscu żartobliwie przypuszcza, że św. Wojciech spoczywa i w Polsce i w Czechach, skoro i Polacy i Czesi chlubią się posiadaniem jego szczątków. Warto dodać, że na tym punkcie jezuici czescy byli bardzo wrażliwi; w jednem z kollegjów w w. XVIII wydalono profesora-jezuitę Polaka za to właśnie, iż dowodził, że zwłoki św. Wojciecha są w Polsce

[4] Diva montis sancti... 1665. str. 83.

[5] Tamże, dodatek II. str. 2.

i zazdrość w tych słowach Balbina, że Bogurodzica kilka razy obroniła Polskę, do których pośpiesznie dodaje, by czemprędzej przysłonić niedawne kacerstwo Czech: ale i Czechy ukochała[1]. W r. 1655 twarz Bogurodzicy w Przybramiu z nieznanej przyczyny — opowiada Balbin — pokryła się smutkiem; Balbin wie, co było powodem: oto nieszczęścia Polski, król polski uszedł za granicę, bo poddani nie byli mu wierni[2]. Gdzie indziej zaznacza, że Polska z pomocą Bogurodzicy „już nie na palmie[3], lecz na grzbietach najwstrętniejszych ludzi (pisane w r. 1657), — których śpiesząca się natura w szkodliwem promieniu na drugą stronę świata wyrzuciła, — zwycięstwa swe wypisała“[4]. Niewątpliwie też silniej zabiło serce Balbina na wieść o zwycięstwie Sobieskiego pod Wiedniem nad owem barbarzyńskiem plemieniem, jak Turków nazywał. Odsiecz wiedeńska potwierdziła jego własną opinję o cesarzu Leopoldzie, której nie wypowiedział, ale której możemy się łatwo domyślić, znając Balbinów ideał władcy, — że mianowicie ów Leopold, którego z opresji ratować musiał król polski, który pozwalał, by renegaci w rodzaju burgrabiego Martinica i przeróżni obcy awanturnicy rządzili się w Czechach, niczem szare gęsi, ów Leopold, którego wodzowie długi czas umieli być groźni tylko dla zbuntowanych wieśniaków czeskich, do poziomu prawdziwego władcy nie dorastał.

Balbin pisał swoją *Obronę języka słowiańskiego* pobudzony dziełem niemieckiego historyka Goldasta, który rzucał oszczerstwa nietylko na Czechy, ale i na Polskę, wogóle na całą Słowiańszczyznę. Dowodził n. p. Goldast, że Czesi nie mają własnej szlachty, że Czechy były zawsze lennem niemieckich cesarzy, że Słowianie rodzą się, by służyć, a nie rozkazywać i t. d. Balbin broni „najbardziej swobodnego narodu polskiego“ przed atakami Goldasta, na zarzut o niewolniczem usposobieniu Słowian, odpowiada: „Zaiste Polacy cieszą się szczególną wolnością w wyborze swych królów i wybierają królów według upodobania, czego żaden prawie naród w Europie nie ma“[6]. Czując, że argumenty ze stosunków czeskich nie wystarczą dla odparcia zarzutów Goldasta, Balbin ucieka się do idei słowiańskiej łączności, utożsamia język czeski z językiem słowiań-

[1] Diva montis sancti... j. w. str. 60.
[2] Tamże, str. 273.
[3] Jako symbolu zwycięstwa.
[4] Diva Turzanensis... 1658, str. 191—192.
[5] Misc. Dec. I. liber III. 289.

skim wogóle i staje się w ten sposób na sto pięćdziesiąt lat przed Kollarem ojcem czeskiej idei o t. zw. słowiańskiej wzajemności.

Ze świata słowiańskiego Balbin najlepiej znał Polskę, zapewne też mówił po polsku, skoro w czasach potopu szwedzkiego miał między swymi uczniami kilkunastu Polaków, a ochoty do uczenia się obcych języków nigdy mu nie brakło. Że przywiązanie do Łęczyckiego, kult świętych polskich i kult Marjański grały tu dużą rolę, rozumie się samo przez się. O innych narodach słowiańskich wiele nie wiedział, katolicyzm przeszkadzał mu w zrozumieniu ich psychiki. Jeszcze najwięcej, obok Polaków, interesował się losami Słowiańszczyzny łużycko-połabskiej. Rosjan zbyt nie lubił, zwalczał twierdzenie Kromera, że Słowianie pochodzą od Rusów, t. j. dawnych Roksanów [1]. Wogóle wiadomości Balbina o innych narodach i językach słowiańskich — poza polskim — są fragmentaryczne, nieścisłe, a czasem wprost mylne. Stąd też jest zrozumiałe, że rzucając myśl jedności świata słowiańskiego, mówił wprawdzie dość nieuchwytnie i — powiedzmy romantycznie — o olbrzymich obszarach, zaludnionych przez Słowian i o szerszym jeszcze zasięgu „języka słowiańskiego“ ale konkretne, realne wiadomości i dowody czerpał ze stosunków czeskich i polskich.

Współdziała tu okoliczność, że pomiędzy Czechami i Polską widział Balbin — jako historyk — różne związki dziejowe. Oto czeska Dąbrówka pozyskała Polaków dla wiary Chrystusowej i otworzyła „owe strumienie polskiej pobożności, które świat chrześcijański wszędzie sławi. Czeska ręka otworzyła Polakom tę pobożność“ [2]. Oto znów brat św. Wojciecha, Poraj, dał Polsce ród, z którego pochodzi trzydziestu arcybiskupów i opatów. „Choćby tylko ten jeden ród Polacy od nas przyjęli, wystarczający mielibyśmy argument chluby“ [3]. Historja św. Wojciecha przyprawiała Balbina o wiele kłopotów i utrapień; cudzoziemcy wojowali przed nim argumentem o kacerskości Czech, nie widzieli w historji czeskiej świętych, a nawet św. Wojciecha radzi byli przypisać Polakom. Balbin walczył jak mógł o dobrą sławę Czech w katolickim

[1] Tamże, liber II. 93. W *Obronie* (Dostál 72) wyraził się o Rosjanach z zastrzeżeniami; musiał ich oczywiście wliczyć do świata słowiańskiego, przyznał im więc, jak wszystkim Słowianom, pobożność, ale nie omieszkał dodać, że są skażeni błędami Greków i swemi własnemi.

[2] Diva montis sancti j. w. 52.

[3] Misc: Dec. II. lib. I. 26. Wogóle Balbin często wspomina o stosunkach pokrewieństwa między szlacheckiemi rodami czeskiemi i polskiemi.

świecie, w grubych tomach wyliczał czeskich świętych i święte, dobywał z pod gruzów historji dawną „pietas“ czeską, natknął się przytem — nie powiedzielibyśmy jednak, że przypadkowo, — na dawną „nationalitas“ czeską i stworzył ostatecznie — na wzór polski — własną syntezę katolicyzmu i czeskości.

W *Obronie* jednakże na pierwszy plan wysunął nie sprawy religijne, lecz narodowe; szło przecież o naród przedewszystkiem i o emigrantów, spożywających gorzki chleb wygnania i o wieśniaków jęczących pod knutem obcych kondotjerów, a od czasu do czasu, gdy miara cierpliwości się przebrała, zrywających się w rozpaczliwym odruchu do zbrojnej ruchawki, zgóry skazanej na niepowodzenie, a zapełniającej tylko więzienia i obciążającej skrzypiące szubienice, Kilka razy użył więc w *Obronie* argumentów ze stosunków polskich, by lekceważoną przez Goldasta Słowiańszczyznę dźwignąć na wyższy piedestał. Poezja Sarbiewskiego wraz z łacińską twórczością humanistów czeskich i pracą historyków doby pobiałogórskiej była dla niego dowodem, że Muzy przeniosły się z krajów południowych do północnych krain słowiańskich[1]. Obfitość polskich biskupstw, klasztorów i prowincyj poszczególnych zakonów była świadectwem polskiej pobożności[2]. Polska dzielność świadczyła o męstwie Słowian wogóle[3]. Córka księcia mazowieckiego była matką cesarza Fryderyka III[4].

Widzimy więc, że związki Balbina z Polską, chociaż nigdy u nas nie był, nie są bez znaczenia dla jego poglądów na całą Słowiańszczyznę. Był uczniem polskiego jezuity, dużo korzystał z Paprockiego, który pobudził go do zajęcia się genealogją szlachty czeskiej, wysoko cenił polską wiedzę historyczną, wogóle wiele zawdzięczał kulturze polskiej. A jeśli nazwano go pierwszym budzicielem czeskim, to już u niego można widzieć początki tego udziału polskiej myśli w odrodzeniu czeskim, który z końcem wieku XVIII i początkiem XIX wzrósł do tak wielkich rozmiarów i związał oba narody. Dlatego też z błogosławionej — nie wahamy się użyć tego określenia — działalności Balbina pewien splendor spada i na imię polskie.

W swojej ojczyźnie Balbin nie cieszy się ogólnem uznaniem.

---

[1] Obrona, wyd. Dostál 69.

[2] Tamże, str. 72.

[3] Tamże, str. 75. Nie mógł tu Balbin pominąć argumentu o Polsce, jako przedmurzu chrześcijaństwa.

[4] Tamże, str. 78.

W literaturze o nim spotkamy obok głosów, pełnych podziwu dla jego pracowitości, idealizmu i patrjotyzmu także wręcz nieprzyjazne, potępiające go opinje. Tragicznej wielkości Balbina nie wyczuł i Denis[1]. Zapewne, nie jest łatwem zadaniem przedrzeć się przez gąszcze wszyskich dzieł i (dostępnych dzisiaj) rękopisów Balbina. Ale każdy, kto sobie nałoży ten trud i bez uprzedzenia, nie lękając się spojrzeć prawdzie w oczy, choćby miała postać nie wiem jak czarnego djabła, uświadomi sobie cały ogrom pracy Balbina, wykonanej w najgorszych warunkach, a w najszlachetniejszych, jakie znamy, celach, musi w podziwie i szacunku pochylić głowę przed tym skromnym człowiekiem, który w najgroźniejszej dla narodu chwili, gdy zdawało się, że wszystko stracone, nie zwątpił, rzucił się do ratowania szczątków przeszłości, walcząc z otwartą nieprzyjaźnią i brutalną przemocą, a w najlepszym wypadku z obojętnością i głupotą i padł, niby żołnierz na posterunku, wyczerpany, nie zdoławszy wykonać śmiało zakreślonego planu. Polak zaś, jako nagrodę za włożony w studjum Balbina wysiłek, znajdzie w jego pismach prawdziwą satysfakcję, a to zarówno dzięki szczeremu polonofilstwu Balbina, jak i jego patrjotyzmowi, który go zbliża do najwybitniejszych polskich pisarzy współczesnych i późniejszych.

KAZIMIERA ALBERTI.

W ŚWIETLE I CIENIU MIAST JUGOSŁOWIAŃSKICH[2].

W zaułkach Trogiru.

Ze Splitu jedzie się statkiem i widzi się zdaleka „Riwierę siedmiu kasztelił", która w słonecznej mgle porannej rysuje się jak nieprawdopopobna akwarela, ledwo tknięta niebiesko-popielatemi tonami. Właśnie o takich wybrzeżach ledwo zaznaczonych w mgle rozpierzchłemi konturami czytało się kiedyś w powieściach dziecinnych.

Dlatego wita się „Riwierę, siedmiu kaszteli" jak coś znajomego. Jest to jakby świat za szkłem mlecznem, ledwo dostrzegalny, niewyraźny, zamazany błękitem przedziwnych majaków a jednak odgraniczający linję nieba od zatoki spokojnej.

[1] La Bohême depuis la Montagne-Blanche I. Paris 1903. str. 375.
[2] Fragment z książki p. t. „Jugosławja — serce Słowiańszczyzny".

Mając jeszcze ciągle oddalającą się riwierę w oczach — ten najbardziej uroczy zakątek na brzegu dalmatyńskim — dojeżdża się do Trogiru.

I zaraz na samym wstępie jest się mu wdzięcznym za to, że nie spłoszył wizji „Riwiery“, nie zbrutalizował jej — ale przeciwnie, jakoby ją jeszcze pogłębił, jakoby ją dopełnił.

Bo Trogir swoją pięknością nie narzuca się, nie pyszni, nie chwali, raczej chowa ją gdzieś w sercu, w odległem zapamiętaniu średniowiecznem.

— Z brzegu nie zobaczycie nic, — zdaje się mówić — raczej się rozczarujecie. Ale wejdźcie - no tylko bliżej w moje gospodarstwo a przekonacie się, że i dzień wczorajszy miał swój urok.

I rzeczywiście niema tu śladu życia dzisiejszego. W zakrzepłych, krętych, wąskich uliczkach Trogiru można odpocząć. Tu się myśli o tem, że może dawniej żyło się prościej, a nadewszystko, że nikomu się nigdzie nie śpieszyło. Nie jest to bynajmniej pochwałą dnia wczorajszego, ale takie myśli same przychodzą. Jakby zasłuchanie w rytm spokojniejszy. Jakby nie śpieszące się spojrzenie w odległość.

Tu, w zaułku wąskim, można usiąść na beczce wśród ludzi prostych i pijąc wino patrzeć, jak z uśmiechem zbijają kadzie na trunek winogronowy a potem obciskają obręczami.

Tu, w pałacykach dawnych magnatów osiedliła się dzisiejszość, z dziedzińców dochodzi głuchy stukot bednarzy a z za okien odchylonych dolatuje śpiew staruszki siedzącej przy kądzieli.

Tam w uliczce długim rzędem siedzą pod murem dziewczęta i kobiety i tłuką migdały. Szybki, o nierównym rytmie stuk młotków rozlega się daleko.

Cudzoziemcy, których przyjeżdża codziennie wielu — sfotografowali już katedrę, pałacyki a teraz przybyli tutaj i fotografują te dziewczęta tłukące na ulicy migdały i uśmiechające się do aparatów naiwną bielą zębów.

A potem w cieniu katedralnych portali, strzeżonych przez wiekowe lwy, w cieniu lodżij i kolumn — można myśleć o tem w jakiej męce rozpinały się tu kiedyś ramiona ludzkie, aby wiekom przekazać ten tum wspaniały, manifest swojej siły i wiary w rzeczy pozaziemskie.

I zastanawiamy się jak też mógł wyglądać ten czarodziej Niccolò Fiorentino, który takie cuda fantazji nam ludziom geometrji przekazał.

Albo chociażby ten jego współpracownik — Alexjusz z Durazzo...

Miasto nad brzegami najpiękniejszej rzeki.

Mostar, główne miasto Hercegowiny leży nad brzegami najpiękniejszej w Jugosławji rzeki. Niewiadomo jaki kolor ma Neretwa, bo zmienia się ciągle. Inna jest o świcie i o zmierzchu, inna w pełnem słońcu południa i podczas nocy księżycowej, inna w czasie pogody i deszczu.

Neretwa, szybka, krzepka rzeka górska — płynie w wydrążeniu kamiennem, pełnem załamań, nagłych skrętów i zboczeń.

Nad brzegami jej rozpięło się miasto ciche, dalekie od współczesności, szanujące swoją tradycję i kochające swoje smutne cyprysy hercegowińskie. Jakże tu lubią mieszkańcy zakwitnięte oleandry! Jest w tem jakby przedsmak Dalmacji, gdzie drzewa te są główną ozdobą krajobrazu.

Jak dyskretnie, jak wyrozumiale uśmiechają się tu do cudzoziemców. Jakby zarazem dziwiąc się odrobinę ich gorączce wędrówki, ich szybkiemu pośpiechowi, ich chęci płynięcia coraz dalej.

Tuby się można nauczyć cierpliwości, gdyby ktoś tego pragnął.

Ludzie mający tak doskonałe wino nie są weseli. Jakgdyby upodobnili się do krajobrazu hercegowińskiego.

W mieszkańcach Mostaru jest jakaś poważna zasiedziałość, bynajmniej nie lenistwo, ale raczej świadomość, że im tu na brzegach najpiękniejszej rzeki dobrze i czysto.

Tu, w tem mieście, którego ozdobą jest wspaniały „most rzymski“ o rozpiętości dwudziestuośmiu metrów, strzeżony z dwóch stron przez masywne wieże, tu, w tem mieście gdzie w zaułkach hercegowińczycy tłuką dla sklepów w ogromnych kadziach ziarna czarnej kawy, tu gdzie stragany uginają się od koszów zapełnionych świeżemi figami — zapomina się o pośpiechu.

Jest tu bowiem — jak nigdzie indziej — zrównoważony, pewny siebie i ceniący swą spokojną wartość — rytm życia powszedniego. Bez niespodzianek.

„Stolica“... na zaświeciu.

Cetynja — dawniejsza „stolica“ dawnego kraiku Czarnogóry — leży naprawdę już gdzieś za światem. Bo proszę pomyśleć. Jest odcięta od tego wszystkiego co ją otacza zupełnie. Niema kolei. (Wogóle w całej Czarnogórze są zaledwie dwie malutkie linje

kolejowe, a przeprowadzenie normalnej sieci w tych podniebnych górach wymagałoby ładnych miljonów).

I możeby się tu nawet nie jeździło zupełnie, gdyby nie Boka kotorska, błękitna narzeczona Adrjatyku, gdyby nie Łowczen.

W Cetynji widzi się najpiękniejsze mieszczki a przymiotnik „czarny“ może być do nich zastosowany w zupełności.

W małych, niziutkich ·ale dość rozłożystych domkach rzemieślnicy wyrabiają noże, broń czarnogórską i inne t. zw. „pamiątki“, które cudzoziemcy z ochotą nabywają.

Ludzie w tej stolicy na zaświeciu są zadowoleni, weseli, uprzejmi, a gdyby im powiedzieć o kolei zapewne zdziwiliby się i zapytali: „poco“?

Jeśli do kogo to do Cetyńczyków właśnie zastosować można zdanie filozofa: „zaprawdę im mniej mam — tem więcej posiadam“.

S P R A W O Z D A N I A

Z działalności Związku Akademików na czeskim Śląsku Cieszyńskim „Jedność“. Jedną z dodatnich rzeczy, jakie nam pozostawiła wojna światowa, to dążność łączenia się wszystkich jednostek o wspólnych interesach w większe organizacje, by jednością silni, skuteczniej bronić swych interesów. Akademicy śląscy zgrupowani w przedwojennym związku „Znicz“, po podziale Śląska Cieszyńskiego, odcięci od Ojczyzny i swej organizacji zdecydowali się stworzyć po stronie czeskiej nową organizację, przez której szeregi przechodziłaby cała przyszła inteligencja polska w Czechosłowacji. Do założenia tej organizacji przyczyniła się w wielkiej mierze pewna zmiana wyboru miejsca studjowania u młodzieży studjującej. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości prawie cała młodzież śląska udawała się na wyższe uczelnie polskie i nikły tylko procent powracał, by pracować na niwie śląskiej. Dopiero dzięki interwencji czynników starszego społeczeństwa, mała grupka akademików wbrew dotychczasowej tradycji, zapisała się na uniwersytety czeskie.

Z biegiem czasu zwiększały się szeregi polskiej młodzieży studjującej na czeskich uniwersytetach i stworzenie wspólnej organizacji stało się nakazem chwili. Za inicjatywą wychowanków polskiego gimnazjum realnego w Orłowej, stworzono dnia 15 lipca 1926 roku organizację pod nazwą „Związek Akademików na Śląsku w Czechosłowacji „Jedność“ z siedzibą w Czeskim Cieszynie“. Do nowopowstałego Związku przyłączyła się organizacja „Hasło“ grupująca w sobie akademików-Polaków, obywateli czeskosłowackich studjujących na uniwersytecie krakowskim.

Jako cel obrał sobie nowopowstały Związek dwie zasadnicze rzeczy, a to: szerzenie oświaty wśród ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim, oraz niesienie pomocy członkom Związku w czasie studjów

Wzniosłe cele, jakie sobie obrał Związek, kładły na niego szereg ciężkich obowiązków, którym, aczkolwiek od samego początku swego istnienia borykać się musiał z wielkiemi trudnościami organizacyjnemi, podołał jak najlepiej. Związek akademicki „Jedność“ sam znajdując się jeszcze w powijakach organizacyjnych, dostatecznie ocenił potrzebę prowadzenia pracy społecznej na szeroką skalę i od chwili powstania uruchomił w swoim gronie sekcję chóralną, której repertuar wypełniały pieśni polskie i pieśni śląskie. I w niedługim czasie chór „Jedności“ wysuwa się na czoło wszystkich polskich chórów w Czechosłowacji, występuje z koncertami nietylko na Śląsku Cieszyńskim z okazji różnych polskich uroczystości, ale wyjeżdża również na Słowaczyznę, spotykając się wszędzie z entuzjastycznem przyjęciem. Artystycznie oddana pieśń polska staje się środkiem propagandowym dla młodej organizacji i równocześnie metodą uświadamiania narodowego.

Na tem jednak nie ograniczono pracy społecznej „Jedności“. Stworzono również sekcję odczytową i sekcję dramatyczną. Prace wspomnianych sekcyj pochwalić się mogą bardzo poważnym dorobkiem kulturalnym w formie szeregu referatów na temat nowych odkryć i wynalazków ostatniego stulecia a przedewszystkiem w postaci szeregu przedstawień amatorskich w różnych miejscowościach Śląska, które spotykały się w społeczeństwie polskim na Śląsku z jak najlepszem przyjęciem.

Reasumując dotychczasowe prace „Jedności“ na niwie społecznej Śląska, musimy stwierdzić, że nasza młodzież akademicka na Śląsku wykazała pełne zrozumienie swych zadań i wypełniała je jak dotąd znakomicie. Toteż nasz lud i wychowawcy tej młodzieży mogą być dumni z tego młodego, tak dzielnego pokolenia, które zmuszone borykać się z ciężkiemi warunkami życiowemi, znajduje dosyć sił i czasu, by je poświęcić społeczeństwu i spokojnie możemy patrzeć w przyszłość, gdyż z tego młodego pokolenia napewno wyjdą przyszli kierownicy, którzy nasz lud poprowadzą w lepszą przyszłość.

Niestety, druga dziedzina pracy, jaką sobie postawił Związek przy powstaniu, a to sprawa pomocy materjalnej podczas studjów nie mogła być dotychczas w szerszym zakresie zrealizowana, z powodu trudności finansowych z jakiemi Związek stale musi walczyć. Społeczeństwo starsze w uznaniu dla pracy młodej generacji winno ją wspierać na każdym kroku moralnie i materjalnie, głównie przez popieranie wszelkich imprez urządzanych przez młodzież akademicką. Usuniętą przez to zostanie pomoc w formie darowizny, tak nieprzyjemnej dla młodzieży, a korzyść będzie obustronna, gdyż starsze społeczeństwo niejednokrotnie skorzystać będzie mogło z wykształcenia młodych, słuchając ich produkcyj artystycznych, czy też referatów, a akademicy będą mieli wielkie za dowolenie moralne z udanej pracy społecznej a poza tem czysty zysk z imprez przeznaczony na pomoc dla niezamożnych może niejednemu młodemu a zdolnemu akademikowi ułatwić zdobycie egzystencji.

Inż. A. F.

Wielki dzień Sokolstwa serbo-łużyckiego. Sokół Serbo-Łużyczan ma wielkie znaczenie, biorąc przedewszystkiem pod uwagę małą liczbę, oraz rozproszkowanie ich w „morzu niemieckiem". Dziś posiadają Łużyczanie sporo towarzystw narodowych, zrzeszonych w związek zwany „Domowina". Niejedne z nich są bardzo zasłużone, na pierwsze zaś miejsce wysuwa się młody wprawdzie, ale bardzo czynny Związek Sokoli.

Sokolstwo na terenie łużyckim miało wiele przeszkód do pokonania, Niemcy bowiem zakładali wszędzie tam Turnverein, gdzie założono Sokół lub co gorsza ubiegali Łużyczan. Zarzucali Łużyczanom, że nie jest to ruch łużycki, lecz cudzy, pozostający pod obcym wpływem. Bronił się Sokół wszelkiemi sposobami i wyszedł ostatecznie zwycięsko, mogąc poszczycić się szeregiem gniazd, dobrze rozwijających się w różnych okolicach Łużyc. Nic więc dziwnego, że dziesięciolecie Sokolstwa obchodzono z wielkim entuzjazmem, czego wyrazem było uroczyste zebranie w „Serbskim Domu". Coprawda Budziszyn w swoich starych, poważnych murach, przyjął rocznicę dziesięciolecia Sokolstwa serbołużyckiego bezgłośnie, bez wiwatów, bez ogólnego zainteresowania. Gdzieniegdzie zatrzymali się przechodnie, zwracając uwagę na piękny strój słowiański. Poza tem nic... Ale to jest zewnętrzny obraz.

W mieście, gdzie panuje zaborca, niemożna otwarcie święcić wielkiej słowiańskiej uroczystości, jednak to nie przeszkadza Serbo-Łużyczanom, którzy nie robią niczego tylko na efekt, dla reklamy.

Dn. 27 listopada zebrali się przedstawiciele towarzystw sokolich i innych organizacyj narodowych w sali „Serbskiego Domu". Przybyło osób tak wiele, że sala wypełniona była po brzegi, a wśród zgromadzonych spotkać można było wszystkich znanych działaczy drogiej im sprawy.

Zebranie zagaił br. Jakób Szajba, podkreślając jego znaczenie, równocześnie dziękując za manifestacyjne okazanie zainteresowania, a pragnąc dać wyraz uczucia zebranych, zaintonował narodowy hymn serbski.

Po pięknej deklamacji okolicznościowej, wypowiedzianej przez br. Jerzego Szewczyka zabrał głos prezes związku Sokolstwa serbskiego br. Jan Mieszkank, wygłaszając treściwy referat p. t. O serbskim Sokole i narodowem odrodzeniu. — Musimy być — mówił Mieszkank — ludźmi praktycznymi t. zn. powinniśmy mieć program żywotny, jasny, — musimy występować otwarcie, pomagając prawdzie do zwycięstwa. — W referacie swoim omówił br. Mieszkank cztery ważne zagadnienia:

1. Serbo-Łużyczanie są ludem rolniczym. Nic więc dziwnego, że ciało ich jednostronnie napięte dzięki jednej pracy, wobec czego gimnastyka jest im nadzwyczaj potrzebną. Robotnicy zdają sobie z tego doskonale sprawę, czego dowodem wielki ich procent jako członków czynnych. Rzemieślnicy też ich naśladują, powinni to zrozumieć także urzędnicy i inteligencja, którzy dotychczas okazali za słabe zainteresowanie dla Sokolstwa.

2. Sokół nietylko ćwiczy ciało, ale podnosi także ducha. Szczególną to ma wartość teraz, kiedy młodzież jest mniej zdyscyplinowaną, nie służąc w wojsku. Zdajemy sobie sprawę, że nadszedł nowy czas, wymagający nowych zasad. Młodzież tworzy sama nowy świat myśli, nowy

kierunek. Starsi powinni to zrozumieć, wielu z nich nietylko zrozumiało, ale z nami pracują; jednak to nie wszyscy, niestety. Jest to przykre, gdyż grozi rozłamem. Patrzymy śmiało w przyszłość, zdając sobie sprawę, że młodzież jest fundamentem i przyszłością narodu.

3. Powinniśmy starać się zdobyć nauczycielstwo dla naszej sprawy. Dopóki to nie nastanie, zmuszeni jesteśmy sami sobie pomagać, musimy sami się dokształcać, a stać się to może zapomocą pism i żywego słowa. W tym wypadku wielką rolę mają do spełnienia „Sokolskie Listy“. (Pismo to wychodzi dziesięć razy w roku a istnieje już sześć lat; adres redakcji: Michał Nawka w Radworju (niem. Radibor, Sachsen).

4. Dalej powinniśmy starać się o utrzymanie jak największego kontaktu z ludem, gdyż sokolska myśl ma za zadanie poruszyć i ogarnąć serbskie społeczeństwo całe. Dlatego też powinniśmy starać się, aby odpowiedzialne stanowiska w gminie i każdej osadzie przypadło sokołowi. Musimy dawać wszędzie dobry przykład, jak należy budzić ducha, „serbować“, akcentując swą narodowość, nie zrażając się, że w wielu wypadkach napotykamy na niedowierzanie.

Z pośród szeregu przemówień zwracała na siebie uwagę charakterystyczna mowa księdza Jana Cyża, który w imieniu „Ludowej Rady“ tak mówił: „Musimy skupić się w zwartej gromadzie. Łączmy się — to nasze ogólne hasło. Mamy też łączyć się duchowo, powinniśmy rozwijać braterską miłość, a od obcego (czyt. Niemca) nie wyglądajmy miłości, jeno prawdy. Mamy prawo do życia, chcemy iść naprzód a do tego potrzeba prawego kierunku. Fundamentem, na którym spoczywać będzie nasza działalność, ma być chrześcijaństwo. Pomiędzy nami nie powinno szerzyć się nieporozumienie z powodu różnic wyznaniowych. Miłość musi panować!“

Pomijamy streszczenie wszystkich innych referatów i przemówień, gdyż odnoszą się do warunków miejscowych. Przebija w nich radość z rozwoju Sokolstwa, a jakiem uznaniem cieszy się Sokół na Łużycach, świadczyć mogą wypowiadane życzenia, aby w jak najkrótszym czasie powstały organizacje tam, gdzie wsie są zagrożone. Zrozumienie idei słowiańskiej pięknie przedstawił redaktor Skala, podkreślając dalej, że „my nikogo nie nienawidzimy, jednak wobec tych, którzy nas nienawidzą, musimy się postawić i bronić naszego narodu“.

Reasumując znaczenie i prace Sokoła, piszą „Serbske Nowiny“, że „nasza nowoserbska, uświadomiona młodzież sokolstwa tworzy niekrwawe, narodowe wojsko. Nasza starszyzna nie potrzebuje się obawiać, że serbkość z nią legnie w grobie. Serbska młodzież dzierży silnie w rękach narodowy proporzec, niesie go naprzód, poniesie go jeszcze dalej aniżeli poprzednicy... *(Kurjer Poznański)*.

R E C E N Z J E

Linde Bernhard: Loova Kesk-Europa poole. (Śladem twórczej Europy środkowej). Dorpat. Wyd. „Noor Esti“. 1930. 8⁰. str. 320.

Niedawno pojawiła się w wydawnictwie Noor Esti w Dorpacie książka pod tytułem „Bernhard Linde: Śladem twórczej Europy środkowej", o 320 stronicach, bogato wyposażona, z licznemi ilustracjami w której estoński pisarz i krytyk Bernhard Linde opisuje swoje wrażenia literackie, jakie odniósł podczas podróży odbytej w r. 1929 po Łotwie, Polsce, Czechosłowacji i Węgrzech. Linde jest slawistą i od czasów swych studjów w Dorpacie poświęcił uwagę swą literaturom słowiańskich narodów z którego to czasu pojawiły się różne prace jego pióra. On jest również autorem przekładów na język estoński nowel polskiego pisarza Juljusza Kadena Bandrowskiego i czeskiego humorysty Jarosława Haška „Švejk". W swojej wyżej wspomnianej książce poświęcił Linde bardzo obszerne ustępy poznanym podczas podróży państwom słowiańskim: Czechosłowacji i Polsce. W ustępie o Polsce po pogawędce o Wilnie „mieście pamiątek" przechodzi autor w osobnym artykule do bliższego omówienia współczesnej literatury polskiej. „Nie jest rzeczą łatwą dla młodej generacji pisarzów mieć za poprzedników literackie wielkości, których uznany genjusz zagraża usunięciem w cień twórczości następców zwłaszcza w pierwszym okresie jej rozwoju i tworzenia sobie światopoglądu". Wychodząc z tego założenia, zaznacza Linde, że dzisiejsza generacja polskich pisarzy musiała rozwijać się w pewnej swej części pod duchowym wpływem „Tytanów" młodej Polski, jak prozaików: Stefana Żeromskiego i Władysława Reymonta, liryka Jana Kasprowicza i dramaturga Stanisława Wyspiańskiego, którym u schyłku XIX i z początkiem XX stulecia przypadła taka sama kierownicza rola, jaką w pierwszej połowie XIX stulecia odegrali genjusze polskiego romantyzmu Adam Mickiewicz, Juljusz Słowacki i Zygmunt Krasiński. Linde wspomniawszy krótko o przewrocie w ideologji twórczości literackiej, jaki nastąpił od chwili uzyskania samodzielności Polski, która do tego czasu kierowała się wyłącznie myślą o odrodzeniu polskiego państwa narodowego, zatrzymuje się krótko przy Żeromskim i jego manifeście do młodej generacji („Powrót do człowieka i jego różnorakich stosunków"), jak również powieści „Przedwiośnie", porównuje go następnie z Reymontem, w którym widzi zwolennika prądów konserwatywnych w przeciwieństwie do Żeromskiego mającego zwolenników w obozie postępu, który jednak mimo wpływu na twórczość pojedyńczych pisarzy dzisiejszej doby nie potrafił stworzyć własnej szkoły w całem tego słowa znaczeniu.

Uczciwszy Wyspiańskiego jako dramaturga, którego znaczenie, według słów krytyka Emila Breitera, długo jeszcze czekać będzie na zupełne uznanie przez Polaków, i Kasprowicza jako liryka, Linde zwraca się do obu współczesnych przodowników Młodej Polski: Wacława Sieroszewskiego i Wacława Berenta. U Berenta „zupełnie niepłodnego w literackiej twórczości ale za to mistrza w wypracowaniu", wyszczególnia jego satyryczną żyłkę, u Sieroszewskiego zaś „polskiego Piotra Loti" podnosi przedewszystkiem ludzkość i głęboki altruizm.

Przy wzmiance o literackich interwiewach w Warszawie daje autor pogląd na tygodniki literackie zaczynając od „Echa Tygodnia" z którego członkiem redakcji adwokatem Gustawem Zeylinem żył w bliższym

kontakcie (przyczem podniesiono jako rzecz charakterystyczną dla polskiego piśmiennictwa, że adwokaci są niejednokrotnie literatami). W zestawieniu połączonem z krótką charakterystyką następują potem „Wiadomości Literackie“, jak również „Głos Literacki“ i „Czerwony Lew“, przyczem wspomniano o krótkim trwaniu tych dwu ostatnich. Obszerny artykuł kończy się opisem życia w literackiej kawiarni.

W szeregu specjalnych ustępów zajmuje się Linde szczegółowo Juljuszem Kadenem Bandrowskim, Ferdynandem Goetlem, Zofją Nałkowską, Marją Dąbrowską i innemi polskiemi pisarkami, a wkońcu Wacławem Sieroszewskim.

Opracowując szczegółowo pojedyńcze okresy twórczości Kadena Bandrowskiego i obserwując jego rozwój, poświęca Linde specjalną uwagę książkom należącym do „genre intime“ autora, które zawierają jego wspomnienia z lat dziecinnych. „Kaden Bandrowski, który w swych poprzednich dziełach wykazał tyle męskiej energji i pełnej porywu siły, nie popadając w sentyment znalazł tyle czystej jak kryształ, śmiejącej się dziecięcej subtelności, że jej czarem zjednał sobie wielbicieli nawet wśród tych czytelników, którzy odnosili się krytycznie jeszcze w poprzednim okresie jego twórczości; liryka wspomnień z lat dziecięcych równoważy się zupełnie z epiką z lat poprzednich. Po serji powieści „Czarne skrzydła“, z których sprawozdawca przeczytał oba dotąd wydane tomy „Lenora“ i „Tadeusz“, spodziewa się Linde, że zdobędą one międzynarodowe znaczenie wśród powieści obecnej doby.

U Ferdynanda Goetla podnosi sprawozdawca bogactwo barw oraz blask przypominający Wschód, gdzie dojrzał jego talent literacki w czasie długiego pobytu w niewoli w Turkiestanie i Persji. Pierwsze jego dzieła noszą przeważnie znamię Wschodu. Z prac Goetla, o ile odnoszą się one do opowiadającej prozy, wyszczególnia dwie nowele „Ludzkość“ i „Z krainy bolu“ (?). Omawia też szczegółowo opisy podróży Goetla z ich piętnem egzotycznem, występującem również w jego czysto beletrystycznych dziełach. Z pomiędzy polskich powieściopisarek przyznaje Linde pierwsze miejsce Zofji Nałkowskiej z jej „kosmopolitycznym arystokratyzmem“. W jej pierwszych utworach podkreśla silnie rozwiniętą stronę psychologiczną w której główny nacisk kładzie autorka na życie duchowe kobiety. W Marji Dąbrowskiej, jej twórczości i jej demokratycznej istocie widzi on przeciwieństwo do Zofji Nałkowskiej. Chwali „energiczne i czyste kontury“ w jej sposobie budowania zdań i brak tak charakterystycznego dla powieściopisarek gadulstwa. Z pośród młodszych powieściopisarek wspominane są jeszcze nazwiska takie jak: Marja Kuncewiczówna, Nina Rydzewska i Hanna Mortkowiczówna.

W osobnym rozdziale o Wacławie Sieroszewskim, którego działalność jakkolwiek po większej części należy do przeszłości, sięga jednak jeszcze i do teraźniejszości, zatrzymuje się Linde dłużej nad wielokrotnie zapominanym ruchliwym trybem życia poety. W utworach jego wielbi sprawozdawca przedewszystkiem „do skrajności doprowadzoną objektywność, która silnie uwydatnia się w jego stylu“. W jednym z dalszych specjalnych artykułów o objawach polskiego literackiego życia i o krytykach literackich, wyraża autor swe zdziwienie, że w tak zresztą

obfitej polskiej literaturze krytycznej znajduje się tak mało książek o najcelniejszych powieściopisarzach współczesnej doby, jakkolwiek w Polsce jest szereg wybitnych krytyków. Do nich należy krytyk teatralny Boy-Żeleński, którym Linde zajmuje się najdokładniej. Następnie mamy szczegółowe omówienie polskiego Pen-Klubu, grupy „Skamandra", z której wyszli: Antoni Słonimski, Jarosław Iwaszkiewicz, Jan Lechoń, Juljan Tuwim i Kazimierz Wierzyński, oraz grupy „Kwadrygi" z której wymienia nazwiska: Mieczysław Bibrowski, Jerzy Horzelski, Jan Jakób Feldman, Nina Rydzewska, Stefan Tłukowski, Włodzimierz Słobodnik, Stanisław Ciesielczuk, Aleksander Maliszewski, Stanisław R. Dobrowolski, Zajączkowski i K. J. Gałczyński.

W dłuższym ustępie o polskim teatrze podaje autor ogólny historyczny przegląd i zwraca się później do pojedyńczych teatrów. Z warszawskich scen uważa tylko cztery za wybitne ośrodki sztuki a to: „Teatr Narodowy", „Teatr Polski", „Ateneum" i „Teatr Mały". Najważniejszy twórczy udział w teatrze, którego realizm podnosi, przypisuje Linde polskim dramaturgom, którzy wyprzedzają twórczość sceny „podczas gdy teatr zaledwie dotrzymuje im kroku". Z pośród aktorów, których znaczenie ocenia podług własnej obserwacji wymienia Stanisława Stanisławskiego, Jerzego Leszczyńskiego, Kazimierza Junoszę-Stępowskiego i Marję Przybyłko-Potocką. Jako dowód uznania zagranicą Warszawy jako miasta teatrów naprowadza Linde okoliczność, że Bernhard Shaw zezwolił na wystawienie tamże sztuki „The Apple Cart". Nawiązując do teatru poświęca Linde następnie jeszcze osobny artykuł polskiej krytyce teatralnej i Emilowi Breiterowi.

W osobnym artykule o współczesnej czeskiej literaturze zaznacza Linde najpierw różnicę jaka występuje między literaturą obu spokrewnionych narodów Polaków i Czechów, mimo, że oba te narody mają tyle wspólnego w swej przeszlości, co też musiało się uwydatnić w ich literackiem życiu; wszakże literatura obu ludów rozwinęła się pod wpływami kulturalnemi przychodzącemi z Zachodu wraz z językiem łacińskim.

Przechodząc do poszczególnych pisarzy podkreśla Linde z początku poetyczną, następnie narracyjną a wkońcu dramatycznej prozie poświęconą twórczość Rudolfa Medka i dwu dalszych „Legjonistów" redaktora Prager Presse Dr. Franciszka Kubka, zaznaczając jego wielostronność i Józefa Kopty, u którego podkreśla żywość obrazowania. Kończy się ten artykuł wymienieniem kilku przedstawicieli kierunku dekadenckiego (Jerzy Karásek ze Lvovic i in.) jak również przedstawicieli impresjonizmu (zmarły Franciszek Kohl, sekretarz czeskiego Pen-Klubu i inni). W osobnych rozdziałach zajmuje się następnie Franciszkiem Ksawerym Šaldą, Karolem i Józefem Čapkiem, Franciszkiem Langerem i autorem „Švejka" Jarosławem Haškiem. W Franciszku Ksawerym Šaldzie „zdecydowanym bojowniku impresjonizmu" widzi Linde „szczęśliwe połączenie poety z uczonym".

Siła jego okazuje się równomiernie we wszystkich gałęziach literatury tak w jego poematach, jak nowelach, powieściach i dramatach, chociaż może większą wartość przedstawiają jego dzieła krytyczne. Opróżnione przez T. G. Masaryka, wskutek zajęcia się sprawami pań-

stwowemi, miejsce przywódcy duchowego należy sie według Lindego Franciszkowi Ksaweremu Šaldzie ,,poecie, prozaikowi i filozoficzno-literackiemu uczonemu, uniwersalnemu myślicielowi dzisiejszej Czechosłowacji''.

U ruchliwego Karola Čapka, relatywisty, akcentuje autor charakterystyczny nowy prąd, jaki wprowadził on do czeskiej literatury, przez wprowadzenie elementów zbliżających dzieła jego do ludzi współczesnych, jak również utopizm, jaki występuje w romansie ,,Krakatit'' a później w sztuce ,,R. U. R.'', którą się wsławił daleko poza granicami swojej ojczyzny.

Linde wspomina również o Józefie Čapku i tegoż wspólnej działalności z bratem, następnie zajmuje się Franciszkiem Langerem, który ,,dopiero w dramatycznej twórczości odnalazł samego siebie''. Dłuższy specjalny ustęp jest poświęcony autorowi ,,Švejka'' z jego ,,wybitnym hyperbolizmem'', jaki przebija się w twórczości tego humorysty. Jarosław Hašek jest pierwszym czeskim pisarzem z jakim Linde osobiście się zetknął, a mianowicie już podczas wojny światowej. Wiele wesołych epizodów, które częścią wspólnie z nim przeżył, częścią od innych słyszał, umieścił on w poświęconych Haškowi i jego działalności ustępach. Z ubolewaniem zaznaczyć należy, że Hašek jeszcze do dziś nie znalazł dostatecznego uznania w świecie literackim własnej ojczyzny.

Z obserwacji grup literacko-artystycznych młodej generacji, poetyzmu i wreszcie organizacji literackiego życia, przechodzi Linde w nowym ustępie do miłego dla siebie przekonania, że w Czechosłowacji jest wielu takich, którzy interesują się Estonją i że ci właśnie pochodzą z klerykalnych katolickich kół, jak n. p. Alojzy Koudelka (O. S. Vetti).

W wyczerpującem sprawozdaniu przedstawia Linde swoje wrażenia z kongresu słowiańskich filologów, odbytego w październiku 1929, w którym brał osobisty udział jako przedstawiciel Estonji.

Również teatrowi w Pradze poświęca dłuższy ustęp. Po historycznym rzucie oka kończy Linde artykuł ten stwierdzeniem, że od czasu uzyskania samodzielności przez Czechosłowację, tak w czeskiej dramatycznej literaturze, jak również w sztuce scenicznej daje się zauważyć znaczny postęp; następnie zajmuje się autor teatrami praskiemi z których wylicza pięć. Odwiedzenie ich wystarcza, wedle autora, do zapoznania się z czeską sztuką sceniczną. Są to: „Národni divadlo", „Stavovské divadlo", „Městké divadlo" i „Osvobozené divadlo", nadto dwa niemieckie „Deutsches Kammertheater" i „Neues deutsches Theater". Z aktorek wyróżnia on Annę Sedlačkovą, którą autor zachwyca się, dalej Milę Pačovą i Olgę Scheinpflugową; z pomiędzy aktorów wymienia on komika Vlastę Buriana, Edwarda Kohouta, Ferdynanda Karena, Karola Dostála, Karola Vávrę, Zdenka Štěpánka, Bogusza Zakopala i Wacława Vydrę. „Miłe wrażenia z teatru w Pradze" — mówi Linde — „budzą ciągle życzenie, by powtórnie odwiedzić czeskosłowacką stolicę".

Artykuł o Czechosłowacji kończy się opisem podróży do Budapesztu przez Słowaczyznę okrążoną z jednej strony Dunajem, której malownicze krajobrazy pobudzają do historycznych wspomnień, a roman-

tyczne zamki wywołują zachwyt patrzącego. — Książka Lindego odznaczająca się przejrzystem ułożeniem materjału i dowodząca ścisłości obserwacji znalazła ze strony krytyki pełne uznanie również w jego ojczyźnie, Estonji. *W. v. Wistinghausen.*

Letopis Matice Srpske. Novi Sad. God. CIIII Kn. 324. Sv. 1. April' 1930.

Ostatni zeszyt Letopisu Maticy Serbskiej, czasopisma wychodzącego w Nowym Sadzie pod redakcją R. Vrhovca, przynosi bardzo ciekawy artykuł młodego krytyka serbochorwackiego p. A. Bonifačicia p. t. „Literatura chorwacka w roku 1929". Miejscem najciekawszem tego artykułu jest wstęp, w którym krytyk porusza problem bardzo stary. Od czasów prof. Jagicia przyjęto zasadę, że o literaturze Serbów i Chorwatów należy pisać, jako o jednej literaturze, bo jednym serbochorwackim obydwa szczepy mówią językiem. Z zasadą tą p. Bonifačić sie nie zgadza: jego zdaniem „niewątpliwym jest faktem", że ciągle jeszcze musimy mówić o literaturze serbochorwackiej jako o literaturze, która ma dwie części: jedną pisaną cyrylicą, a drugą latynicą". Wypowiadając się za odrębnem traktowaniem literatur: serbskiej i chorwackiej p. Bonifačić popełnił niekonsekwencję, używszy wyrazu „literatury serbochorwackiej"; z jego wywodów wynika, że literatury serbochorwackiej niema, a że jest literatura serbska i chorwacka. Na usprawiedliwienie tej niekonsekwencji posłużą nam dalsze słowa autora artykułu, z których widać, że właściwie chwieje się on w swojem przekonaniu; pisze bowiem „Jakkolwiek Gustaw Krklec, Ivo Andrić i Tin Ujević są Chorwatami, nie można będzie pisać o współczesnej literaturze serbskiej z ich pominięciem", albo „Zagrzeb i Białogród, stanowią dwa ośrodki literackie, które skupiają wokół siebie literatów z różnych stron, by im przylepić plemienną etykietkę",

Życzeniem autora jest, by wzajemna współpraca Serbów i Chorwatów doprowadziła do zupełnego zlania się obu odrębnych jeszcze literatur w jedną zwartą literaturę, a początki tego procesu i jego możliwość widzi w wyraźnem już dzisiaj stapianiu się i mięszaniu motywów, zwłaszcza bośniackich.

Przyjmując, że istnieją dwie odrębne literatury: serbska i chorwacka, a niema literatury, którąby można było nazwać serbochorwacką, Bonifačić ma słuszność. Istnieją bowiem zjawiska, które każą obie te literatury odrębnie traktować. Mam tu na myśli fakt, że język nie jest wyłącznym sprawdzianem indywidualności narodowej, o której lepiej przecież świadczą: cywilizacja i historja. Wiadomo przecież, że dzieje Chorwatów odrębnem płynęły korytem, a cywilizację ich od serbskiej gruby oddziela mur. Były wprawdzie, szczególnie w epoce iliryzmu, starania i próby zjednoczenia literackiego Serbów i Chorwatów, ale próby te rozbiły się o niezwalczone przeszkody wewnętrzne.

Dzisiaj, w zjednoczonej Jugosławji, próby te są jeszcze silniejsze, ale od prób do rezultatów dłuższa prowadzi droga. Dzisiaj, rzec śmiało można, tego zjednoczenia literackiego jeszcze niema; są dopiero jego zaczątki. Pisarze serbscy zaczynają dosyć często pisać łacinką i druko-

wać swe utwory w Zagrzebiu, pisarze zaś chorwaccy drukują w Białogrodzie — cyrylicą. Jeżeli się dzisiaj dosyć często mówi o literaturze serbochorwackiej, to używa się tego terminu, by uniknąć ogólniejszego, mniej właściwego: jugosłowiańska.

Wypowiedziawszy się w sprawie konieczności odrębnego traktowania literatur: serbskiej i chorwackiej, daje nam p. Bonifačić bardzo porządny, jakkolwiek zbyt treściwy, przegląd pracy literackiej wykonanej przez Chorwatów w r. 1929.

Nie uznając za M. Krležą kryzysu literatury, o którym dosyć pisano, ubolewa autor nad dotkliwym kryzysem książki, która w opłakanych znajduje się stosunkach. Małe zainteresowanie się książką wśród społeczeństwa, brak uczciwych nakładców, zmusza pisarzy do uciekania się do czasopism, które dzięki tym okolicznościom rosną w liczbę. Wartość jednak czasopism („Savremenik“ — „Hrvatska Prosvijeta“ — „Nova Evropa“ — „Panteon“ — „Riječ“ — „Socijalna Misao“ — „Hrvatska Revija“ — „Književnik“ i t. p.) nie odpowiada ich ilości, a powodem tego jest fakt, że we wszystkich czasopismach te same niemal pracują pióra, wskutek czego żadna z nich nie reprezentuje pewnej grupy literackiej zwalczającej inną grupę.

Jeśli chodzi o literaturę, to najlepiej przedstawia się proza, na której czoło wysunął się Mirosław Krleża najwybitniejszy niewątpliwie współczesny pisarz jugosłowiański wogóle. Oprócz Krleży wymienia krytyk: Vladimira Nazora największego współczesnego poetę chorwackiego, Jagodę Truhelkę, Sibę Košuticia, Boža Lovricia, (któremu, jako najpłodniejszemu dziś pisarzowi chorwackiemu. więcej miejsca poświęca), M. Veni'ego, A. Cesarca, J. Vulovicia, L. Perkovicia, S. Tomašicia, M. Bergovicia, S. Batušicia, J. Kulundżicia (któremu poświęca miejsca absolutnie za mało), oraz trójkę pisarzy bośniackich: A. Muradbegovicia, A. Nametka i N. Simicia.

Z wywodów autora wynika, że proza chorwacka w r. 1929 dzieliła się na trzy grupy: 1) dalmatyńsko-estetyczną, 2) społeczno-zagrzebską i 3) typowo-bośniacką. Zasadniczą jej cechą będzie dążenie do wyrobienia poprawnego języka i pięknego stylu.

Poezja-liryka przedstawia się gorzej od prozy; znamieniem jej zasadniczem jest prąd odrzucający starą zasadę: „poezją jest wszystko, cokolwiek wierszem napisano“. Za ważniejszych liryków uważać należy: A. Tresicia-Pavičicia, który starym hołduje zasadom i postępowych I. Mamuzicia, który próbuje stosować nowe zasady poetyki, ale poezją swoją nie potrafi jeszcze porwać czytelnika, J. Subetę, D. Zervę, P. Ljubicia, M. Zaninovicia, V. Majera i innych.

Na polu dramatu na pierwsze miejsce wysunął się M. Krleża dzięki swojemu potężnemu dramatowi p. t.: „Państwo Glembay'owie“, którego poważnemi walorami są: znakomite dialogi, aluzje, dobra rekonstrukcja.

Mówiąc o dramacie, zapomina autor o J. Kulundżiciu, który dał w r. 1929 utwór scenicznie pierwsorzędny p. t.: „Tajemniczy Profesor Kamič“.

Na polu krytyki literackiej na uwagę załugują: Lj. Marković, A. Barac, A. Bonifačić, Lj. Babić, A. V. Mihičić i inni.

Na tem p. Bonifačić swój artykuł kończy. Szkoda, że pisząc o literaturze chorwackiej ostatnich czasów, ograniczył się autor do jednego tylko roku 1929. Widać bowiem z tego krótkiego artykułu, że z równem powodzeniem mógłby on nam dać charakterystykę literatury z kilku ostatnich lat, coby było rzeczą bardziej korzystną.

Co się zaś tyczy tego artykułu, to podkreślić należy przedewszystkiem bardzo trafną charakterystykę M. Krleży, którym obszerniej zajął się M. Bogdanović w wydanem przed kilku dniami dziele „Starzy i nowi".

Szkoda, że p. Bonifačić nie zajął się gruntowniej T. Ujevicicem, który jest dzisiaj poetą wielkiej miary, o wysokim poziomie artystycznym, oraz, że nie przyjrzał się bliżej J. Kulundżiciowi, którego pominął przy omawianiu dramatu, jakkolwiek pisarz to jeden z najlepszych wśród dzisiejszych jugosłowiańskich dramaturgów.

Pominąwszy jednak te dwie usterki, przyznać musimy, że artykuł omawiany wyszedł z pod dobrego pióra jednego z najmłodszych jugosłowiańskich krytyków literackich.

Beograd w grudniu 1930.

Stanisław K. Papierkowski.

Jos. Volf. Dějiny novin v Čechách do r. 1848. Str. 231 i 36 ilustr. Praha 1930. Nakładem wydawnictwa „Duch Novin".

Historja dziennikarstwa czeskiego i niemieckiego w Czechach posiada już pokaźną literaturę. Zapoczątkował ją J. B. Dlabač r. 1803, a przedstawił dzieje czasopiśmiennictwa najobszerniej A. G. Przedah w r. 1904. Tą dziedziną historji najwytrwalej i najdłużej zajmuje się Józef Volf, który już 20 rozprawek i przyczynków ogłosił, zanim wymienione w nagłówku dzieło opracował i wydał.

Praca zamierzona na skalę szeroką. Zajmuje się nie jeno treścią i chronologją wydawnictw, ale zagląda i za kulisy wydawców, wgląda w pobudki, z których takie a nie inne wydawnictwo się zjawiało. Oświetlona też zostaje i moralna strona jednostek i stosunek władz do wydawcy i do pism i do publiczności.

W granicach królestwa zachowały się w archiwum jindřichohradeckiem najstarsze „Noviny leta Božieho 1495", zawierające kronikę agend monarszych i wydarzeń politycznych z całego świata. Ta zjawa dziennikarska jest jednak tylko meteorem, a nie źródłem, dającem początek jakiemuś strumieniowi „novinarskiemu". Wydarzenia światowe znajdują wyraz w formie pieśni świeckiej, nawet z nutami, np. pieśń polityczna o śmierci króla Ludwika w bitwie pod Mochaczem 1526 r. Są w niej ostre wycieczki przeciw Ślązanom i Polakom.

Datuje też formę korespondencji, traktatu lub ulotki jak np. „rozmowę z niewidzialną duszą w Pilźnie 1503/4" o stosunkach w świecie katolickim, wiadomość o odkryciu Ameryki i po czesku już wydany „Sjezd cisarzske velebnosti ve Vidni a najjasniejszich trzi kralu jich

milosti“ w 1515 roku. Najwięcej treści do ulotek łacińskich i niemieckich dostarczyły wojny z Turkami. Autor nie zawsze pokazuje swe czoło, zwłaszcza gdy charakter „noviny“ jest religijny, polityczny lub wojskowy, bo i na takie nowiny cenzorskie oko najczujniej spogląda. Były zaś ulotki królofilskie i antykrólewskie. Cenzura była do r. 1562 w rękach „osób przez Jego Królewską Miłość ku temu wyznaczonych“, a od 1562 król złożył ją w ręce arcybiskupa Brusa z Mohelnicy. Arcybiskup zabrał się do normowania wydawnictw, przyznał prawo druku „novin“ 4 wybranym drukarzom. Ale jeden wyłączony wydawca Strausz postarał się o przywilej u samego Rudolfa II w 1593 i stąd wyniknęły zatargi między nim a czterema z przywilejem arcybiskupim.

Nas interesuje więcej to, że czeskie „noviny“ z lat 1596/1600 są samodzielnemi wytworami czeskich tłoczników i że Jansoniusowe Merkurjusze, w Czechach poczytne, zawierają wiadomości ze świata polskiego. W 1608 we Wrocławiu jakiś mnich miał kazanie po polsku w klasztorze św. Wojciecha bardzo antiluterskie, za co go chłopcy błotem i kamieniami obrzucili. Przed ukamienowaniem obronili go wojacy. Przypuszczony potem szturm do klasztoru groził po wywaleniu bramy i drzwi rozwaleniem murów. Ożywienie wydawnicze wywołały wypadki r. 1618—21, a w r. 1648 powstają już „Wöchentliche Nachrichten“, a zatem tygodniowe pismo.

Długi rozdział w pracy Volfa zajmuje sprawa druku czeskich „novin“ r. 1657—1718. Jestto długa kampanja prawnicza Sedlčanskej, Goliaša, Arnolta z Veleslavina, Michalka... W ich pismach do władz są i ich pojęcia o zadaniach prasy (...pisma nie mają istnieć po to, by w życie publiczne wprowadzały zamieszanie...), w programach ich znajdujemy wyraz dążeń do rozszerzenia treści gazet: nazwiska przybywających do Pragi i odjeżdżających, zmiany w stanie posiadania, poszukiwanie służby, rzeczy zagrabione, ogłoszenia i t. d. A jak ci ludzie w pismach do władz i cesarza-króla mijają się z prawdą! Nie opłaca mu się wydawanie czeskich gazet, ale broń Boże, by ktoś inny miał dostać pozwolenie na wydawnictwo!

Od 1719—1772 wychodzą już istotnie perjodycznie czeskie „Sobotní a uterní pražske posztovske noviny“, Rosenmüllerowe, zapowiedziane już uprzedniem wydaniem „Przedchudci Czeskeho Postiliona“, który głosił, iż świętowacławska mowa znajdzie w tem piśmie sposobność rozwijania się piśmienniczego. A jednak „prawy Czech“ Schneider w 1773 nie zdołał zapewnić wydawnictwu ani 50 odbiorców, koniecznych do podtrzymania wydawnictwa.

W nowoczesność już wkraczają wydawnictwa Schönfelda i Krameriusa. W redagowaniu Schönfeldowych „c. k. posztovskich novin“ odbył dobrą praktykę Kramerius, który w r. 1789 założył już własne „praskie pocztowe nowiny“, przemianowane później na „c. k. patrjotyczne nowiny“. Kramerius to już pierwszy prawdziwy czeski dziennikarz. Kierunek gazet jego był zgodny z duchem oświecenia Józefińskiego, ale coraz usilniej służył idei narodowej czeskiej, wedle wskazań „przyjaciół ludu“. Powodzenie miało Krameriusowe przedsięwzięcie, skoro zdobył się na osobny dodatek „Praski poseł“.

Niemcy prascy czytają w tym czasie Schönfeldową „Prager Zeitung", która w r. 1814 założona, już r. 1828 dostaje dodatki rozrywkowe, od 1830 już trzy razy tygodniowo p. t. „Bohemia...". Bohemia rozrosła się i usamodzielniła i do dziś wychodzi jako dziennik. „Prager Zeitung" za redakcji Ladysława Tarnowskiego w 1848 zmieniła formę i nazwę.

W r. 1846 zjawił się „genjusz czeskiego dziennikarstwa" — Karol Havliček-Borovski, który założył „Pražske Noviny", „Narodnie Noviny" i „Slovana" i stał się w nich wodzem postępowej i postępującej czeszczyzny.

Dalsze części dzieła Volfowego zajmą się zapewne już tylko rozwojem czeskiego czasopiśmiennictwa, wszak od połowy XIX w. już myśl czeska pracuje samodzielnie, ma swoje cele, kierunki, a więc i treść własną.

Pięknem dopełnieniem tekstu są fotograficzne odbitki ze starej prasy: cała stronica jindrichohradskich nowin z 1595, fragment łacińskich pisanych wiadomości z r. 1608, 1609, z gazetki emigranckiej r. 1621..., tytułowa karta pieśni o bitwie mochackiej z nutami, tytułowa karta „Nowin z Krakowa i z Tokaja" z 1595 z wyobrażeniem husarji polskiej uderzającej na hufy tureckie, karta wstępna „Nowin z Fillekowa, z Koszyc, z Preszpurku, z Wrocławia z Komarna i z Wiednia", drukowanych w Starem Mieście praskiem 1598 r. z wiadomością między innemi „o nauracowaniu się legacji Polski z Turek", „o zbirani lidu vojenskeho od Polaku" i „o smrti kralovny polske". Przesuwają się przed nami i pokazy niemieckich wydawnictw, są nawet dla dzisiejszej doby aktualne „Noviny pro Czechy, Slovaky a Moravany" z 1796 (bez Slezanów!). Przegląd tych pokazów ilustruje praktyczniej i owocniej „Dějiny novin" nawet niż słowo. *Jan Magiera.*

Martin Kukučin. Lukas Blahosej Krason. (I—230, II—249 str.). Tom XVII i XVIII w wydaniu Macierzy Słowackiej.

Ileż to razy spotkali się Słowacy z wyrzutem czy zarzutem, że oderwali się od Czechów w połowie XIX w. i że przerwali wiekowe związki i jedność czeskosłowacką. Faktem historycznym jest, że spoidłem Słowaków z Czechami była do owego momentu wspólna biblja czeskobracka, Biblja Kralicka „šestidielna". Język jej był literackim czy piśmienniczym dla jednych i drugich. Drugim faktem dziejowym jest, że za Ludwika Štura i jego szkoły Słowacy zdecydowali się wszyscy pisać wedle własnej mowy średniosłowackiej. Nad wyjaśnieniem tego „oderwania się" myślał niemało i Kukučin i z tego dumania wypłynęła powieść, którą pozostawił w rękopisie, a którą spadkobierczyni jego „Matica Slovenska" wydała po raz pierwszy w r. 1929.

Doszedł autor do wniosku, że dzisiejsi Czesi i Słowacy tworzyć muszą nowe spoidła, skoro stare pękły i zostały przerwane. Szukać ich lub tworzyć muszą ci, którym zależy na tem, by Słowak i Czech byli w jednym związku. Nowe spoidła wytworzy świadome i dobre wychowanie. „Nowe pokolenie musi z niemi już iść do życia. Czesi muszą wychowywać Słowaków, Słowacy Czechów. Obaj bracia muszą się pod-

dać tej dyscyplinie. Ile pożycza z duchowego skarbca bratowego, tyle winien mu wrócić ze swojego, ale nie z plew i kąkolu, lecz z czystego ciężkiego ziarna Tak wychowani bracia będą znowu braćmi, każdy gazdą swego i bratowego... Będą krewniacy i sobie równi, choć nie będą mieć tejsamej mowy jednej, będą mieli tę samą myśl, umiłowanie, miłość i tę samą gwiazdę..." (I—160).

Czech ma uczyć Słowaka, a Słowak Czecha — „wasze uczenice jako nauczycielki i matki rozsieją jednakie nasiona w naszych krajach. Pod ich pieczą wyrośnie nasz nowy człowiek, nowa istota, złożona z najlepszego, co się znajduje w Czechu i Słowaku. I będziemy znowu społem, związani mocno nowym, silnym lepem" — mówi bohater powieści do wychowawczyni czeskiej narodowczyni. (I—162).

W wyobraźni autorowej oderwanie się słowackie podobne jest oderwaniu się wołów od pługa i w tem podobieństwie znajduje ewangeliczną odpowiedź: „czemuż nas nie chwycicie i nie przywiążecie... przezorny gazda przywiąże swoje woły nowym dobrym powrozem, że mu się nie urwą. Gdy przyjdzie na nie bąk, zabije go kapeluszem lub przynajmniej odpędzi. A gdy mu się urwą... nie pośle za niemi parobków nierozważnych z biczem ...ale idzie sam powoli z okotem siana, kęsem chleba albo solą i woła łagodnie..." Jeno z miłością, jaką głosi Biblja Kralicka, zbliżać się trzeba do tych oderwanych.

Taka odpowiedź nasuwała mu się zwłaszcza gdy pewnie zasłyszał, czy może wyczytał to, co w powieści znajdujemy, że odrywających się trzeba zatrzymać materjalną podporą, jak się stało z Šafařikiem, który stał się patrjotą czeskim, choć pochodzenie jego słowackie. Albo też: „Chcą się oderwać od ciała narodu i iść swoją drogą, żyć własnem życiem jako osobny naród. Zaczęli pisać swojem narzeczem, odeszli od wspólnej mowy Kralickiej. Takie dążenia należy stłumić, zniszczyć". Ale właśnie ci z grubszego pnia oderwali się sami od mowy ojców swoich, od mowy z Biblji Kralickiej, napożyczali tyle wyrazów od sąsiada obcej mowy, że oddalili się wcześniej i dalej od mowy przodków niż ci z pnia cieńszego.

Wiadomo, że Czesi odrodzenie i uświadomienie swe narodowe przeprowadzili przez poświęcenie się jednostek zwłaszcza na terenie oświatowym i przyciąganie warstw pośledniejszych do narodu. Praca ich była istotnie powolna, ale stateczna, systematyczna, coraz szersza i coraz wyżej sięgająca, a zawsze pozytywna i od podstaw. Tej pracy czeskiej z połowy XIX wieku przeciwstawiona jest w powieści, a była w wyobraźni autorowej, praca słowacka. Na tej stronie widać, wielkie myśli, świetlane ideały, dążenia, usiłowania, ale ani słowa o drogach i sposobach. Nie cicha systematyczna praca, lecz jakiś nieuporządkowany napór. Czemu sięgać zaraz po najwyższe? Jest daleko i wysoko: istnieje poto tylko, abyśmy na nie tu i tam spoglądali, kiedy omdlenie i osłabnięcie nas przygniecie. Jest tam przed nami, aby wskazywać nam drogę, ale nie abyśmy na nie szli, nie mając przygotowania ani siły. Do wysoka się nie leci bez skrzydeł, idzie się powolnie ze stopnia na stopień". (II—199).

Takie dwa światy, odmienne, choć pokrewne, przedstawił Ku-

kučin w naszej powieści. Świat czeski reprezentuje na pierwszem miejscu nowoczesna nauczycielka-wychowczyni Vlastimila, pracująca z pełnem poświęceniem w szkółce żeńskiej, otaczana miłością wychowanek i uznaniem kół patrjotycznych. Jej uroda i jej praca dla narodu działają na młodego Słowaka, kandydata teologji ewangielickiej. Obok niej widzimy zapalonego przyrodnika, który przez odkrycia botaniczne wsławia swoje ale i narodu swego imię. Jest w gronie „vlastenców" z inteligencji także poeta i literatka. Są i ze sfery średniomieszczańskiej przedstawiciele jak grosista-sukiennik Beznożek i ślusarz Chvojan, każdy z rodziną. Wszyscy się oni gromadzą na „besedach narodowych" i na wycieczce do winnicy pana Beznożka, zainteresowanego i w kołach narodowych i w sferze urzędowej niemieckiej.

Strona czeska dopełniona jest żywiołem rządowym, reprezentowanym przez głównego radcę policyjnego. Człowiek swej doby: niewolny sługa systemu urzędowego, o którym sądzi, że dłużej trwać będzie, niż system planetarny, a równocześnie obracający się w sferze „vlasteneckiej" dla ulżenia duszy, która się czasem i pod mundurem urzędnika odezwie. Nie jest wyznawcą nowej wiary narodowej, ale nie jest jej bezwzględnym przeciwnikiem, bo nużby się jednak coś w świecie zmieniło. Osoba jego krępuje zebranych patrjotów, ale przecież odtrącić go nie mogą ani nie zaprosić. W najbliższe z nim jeszcze stosunki wchodzi sukiennik Beznożek gwoli jednak własnego interesu, bo radca wprawdzie dostanie sukna na ubranie dla siebie i żony, ale za to wyrobi poparcie w sprzedaży u urzędników i urzędów, a nawet kiedyś i tytuł dostawcy nadwornego.

Bohaterem głównym jest Słowak — Łukasz Blahosej Krasoń. Z tytułu imienia pierwszego przeznaczony został do głoszenia Słowa Bożego w zborze protestanckim. Teologję ukończył w Halli jako stypendysta węgierski. Dziwna to jednak była teologja w „Fridericianum", skoro młody Słowak stracił dziecinną wiarę w Boga-Chrystusa. Odzyskał ją na ulicy praskiej, gdy odprowadzał Vlastimilę ze szkoły do domu. Przechodził ksiądz katolicki z wiatykiem do chorego, ludzie przyklękają, Vlastimila uklękła również, Łukasz z początku szydzi z poniżania się ludzi na ulicy, aż nagle nieświadomie się schyla, zgina kolano jedno i drugie i w zamodleniu jakby ekstatycznem klęczy nawet wtedy, gdy już przechodnie wszyscy i Vlastimila się podnieśli. Chrystus się ukazał Łukaszowi i w tym momencie odzyskał dawną wiarę, ukazującą mu Dziecinę niebieską, do której przychodzą pastuszkowie i króle z darami, na miejsce Chrystusa, który ze sklepu prezenty dzieciom przynosi. Zawdzięczał to tej wybranej i umiłowanej, która mimo odmiennej wiary i odmiennej mowy miała u jego boku stanąć przy warsztacie pracy narodowo-wychowawczej w Słowacji. Że tak się nie stało, winna temu jedynie romantyczna i nieskrystalizowana dusza szermującego słowem a do działania niezdolnego człowieka.

Drugie imię — Blahosej zwiastuje nam siewcę dobra w narodzie wedle przykazań „šestidielnej" Kralickiej. W toku akcji niestety nie widzimy spodziewanej siejby. Zapewne ją rozpocznie dopiero, gdy obejmie urząd pasterski w parafji. To zaś nastąpi już po akcji powieści.

Uświadomili go Czesi, jak się u nich postępuje: budują i rozwijają narodowość i naród, nie tykają politycznej budowy państwa, bo ta wspólna im i Niemcom. Czynią więc to tylko, co nie może budzić nienawiści współobywateli politycznych. Z przezorności ich patrjotyzm jest dwujęzykowy, bo np. Palacki pisze dzieje królestwa po niemiecku. Oznaki narodowości nie są wystawiane jako tarcza, chowają się z niemi i tak one działają magnetycznie na szerokie koła i sięgają nawet do warstwy wyższej. Tym sposobem osiągają i to, że państwo jako organizacja nie jest im wrogą a nawet pomocną. Krasoniowi czeski głos dopiero przedstawił, jak jest w Słowacji.

„U was jest postęp... całkiem inny i musi być inny, stosunk, każą wam go przykroić na inną modłę. Was państwowość nie chronii nawet was całkiem usunęła z pod swego skrzydła,... nie macie swej państwowości, nie musicie mieć patrjotyzmu państwowego. Dla was narodowość jest wszystkiem: jedyną obroną i jedynym celem; ją musicie podpierać i umacniać. Daliście jej zatem swoje własne odznaki i barwy, aby zdaleka przyzywały wszystkich tegosamego pochodzenia i tejsamej krwi. Tak się stało, że Bernolak dał narodowości waszej własne cechy, gdy was poczęto wyrzucać z państwowości. Jako próba był ten pierwszy krok, a przecie pociągnął większość waszych. Ale co główna, jego pomocnicy, zwłaszcza zaś wasz Holly, pokazali drogę i tym, którzy zostali na stronie, do wspólnego dworu. Tę drogę już tylko wyrównuje i czyni wygodniejszą pan Štur. Tak ostatecznie znajdziecie się wszyscy na niej, bo jest umiarkowana. Odległość do niej wszystkim jednakowa". (II—205/206).

Dobrze wyczytał w historji Kukučin, że dla Słowaków przedwojennych wszystkiem była narodowość od czasu Štura. Ale gdy odzyskali wolność i uzyskali niepodległość, sama narodowość już nie może im wystarczać. Na tę zmianę warunków życia i zmianę konieczną ideału wskazują młodzi dzisiejsi w „Luku". Pisałby się pewnie i autor Krasonia, że dziś Słowacy już mają tesame, co i Czesi, warunki rozwoju i życia.

Jednoby jeszcze podkreślić należało, na co zwrócił uwagę Kukučin, charakteryzując odchylenie się Czechów od Słowaków pod względem językowym, odkąd poniechali „šestidielną" Kralicką. W Pradze nie mogą poznać z mowy Słowaków, mówiących językiem Kralickiej, uważają ich za Polaków, może to jakiś emigrant popowstańczy? Ba, przecież główny radca widzi w postaci Krasonia uchodźcę polskiego, którego rysopis podały mu władze przełożone i stąd płynie niecny czyn jego — wykradzenie przez policję podróżnego kufra Krasoniowego, rozbicie zamka i przejrzenie wszystkich dokumentów świeżo poznanego „vlastenca" z pod Tatr. Patrjoci prascy nie orjentowali się jeszcze i w topografji słowackiej; Słowacja w ich oczach jest tylko pod Tatrami, a nazwa Bratislawa jest Beznożkowi równoważną z Vratislawą czyli Wrocławiem. Słusznie przeto kilkakrotnie podkreślono w powieści, że trzeba szukać i tworzyć nowe spoidła między Czechami a Słowakami.

J. Magiera.

K R O N I K A

BUŁGARJA.

Wiadomości kulturalne z Bułgarji. (Literacki sezon jesienny 1930.) Rok rocznie dotąd w Bułgarji, w szczególności w Sofji, jesień przynosi ze sobą bogate literackie żniwo. Wydaje się zwykle w tym czasie znaczną ilość wszelkiego rodzaju utworów poezji, powieści i t. p W tegorocznym sezonie wskutek panującego kryzysu ekonomicznego, a w związku z tem wytworzenia się niesprzyjających warunków dla piszących jak i dla czytelników — wydajność literacka przedstawia się skromniej niż zwykle.

Dwaj wielcy dzisiejsi poeci Trajanow i Lilijew nie wydali w tym roku nic nowego. Tylko jeden z młodszych poetów At. Dalczew wystąpił z małym zbiorkiem wierszy p. t. „Paryż". Obok niego małe wiązanki dorzucili początkujący poeci.

W zakresie powieści dużą popularnością, zdobytą dotychczasowemi swemi dziełami, cieszy się Elin-Pelin. Poza tem I. Jofkow przerobił i wydał powtórnie śliczny swój romans „Żniwiarz" („Żetwar"). Najmłodszy zaś, wysoce uzdolniony nowelista, A. Karalijczew, pisze obecnie przepiękne powiastki dla dzieci.

Po wielkim w poprzednich latach sukcesie dramatu R. Stojanowa „Majstory", tudzież komedyj L. Kostowa, wystawiony niedawno w teatrze narodowym dramat D. Sziszmanowa „Panairät w Starodol" („Targ w Starodole") nie wywołał wielkiego zaciekawienia.

Zgodnie z duchem czasu namnożyło się dziś w Sofji czasopism literackich (przeszło 14), które potrafiły sobie zdobyć dużą u warstw kulturalnych poczytność. W rodzaju polskich „Wiadomości Literackich" wychodzi od lat kilku „Literaturen Glas" (dawne „Literaturni Nowini"). Obok niego ukazuje się szereg innych, reprezentujących rozmaite grupy pisarzów, rozmaite literacko-estetyczne a nawet i społeczne ideologje.

Iwan Lekow (Sofja).

Wśród bułgarskich „junaków". — We wschodnio-bułgarskiem miasteczku Ra gradzie odbył się 18-ty z kolei zjazd bułgarskiego towarzystwa gimnastycznego „Junak". Całe społeczeństwo bułgarskie z zainteresowaniem oczekiwało zjazdu „junaków", tak popularnych w Bułgarji, jak sokoli w Czechosłowacji i Jugosławji. Po uroczystem otwarciu zjazdu, już w ten sam dzień odbyło się pierwsze posiedzenie pod przewodnictwem gen. Kacarowa. Dr. Czokarow odczytał zajmujący referat o fizycznem i obywatelskiem wychowaniu młodzieży bułgarskiej. Na trzeci dzień zjazdu, po referacie komisji finansowej uchwalono budżet na rok 1930--31 w wysokości 1,270.000 lewów i wybrano nowe prezydjum na miejsce starego pod przew. Łazowego. Z dwu zgłoszonych list, dokładnie: dr. Watewa i dr. Czokarowa, przeszła pierwsza 74 głosami przeciw 52. Do zarządu Towarzystwa „Junak" weszli: prof. Watew przewodniczący, członkowie — dr. Kesakow, Elefterow, N. Stojanow, Karszowski i M Dymitrow. kandydaci: prof. Arnaudow i Sirmanow, komisja rewiz. — gen. Bankowski. A. Sarafow i K. Bojczew, rada naczelników — P. Fotinow (naczelnik), Kolewa (naczelniczka), Abadżjew, A. Dymitrow i I. Popow. Były starosta sam usunął swą kandydaturę z pod głosowania. Zjazd zakończył się wyświetleniem filmu z sofijskiego zlotu i bankietem.

Wydane przed zjazdem sprawozdanie roczne zawiera wiele interesujących danych. W ciągu ubiegłego roku założono 18 nowych kółek junackich, 14 zaś podjęło na nowo swoją działalność (prawie wszystkie po wsiach). Większa część zasługi spada tu na naczelnika związku

Fotinowa dzięki któremu junactwo wciąż bardziej i bardziej szerzy się na wsi. Junacka organizacja gimnastyczna w normalnych warunkach dzieli się pod względem administracyjnym na 7 okręgów, które obejmują w sumie 164 miejscowych oddziałów junackich, z tego 78 przypada na miasta a 86 na wsie. Liczba członków dochodzi do 40.000 a przyrost według wykazów, objął w roku przeszłym liczbę 3.000 ludzi. Związek Junaków rozporządza 11-tu budynkami i 10-ciu boiskami, w tem wielkim stadjonem w Sofji, którego urządzenie kosztowało przeszło 2 miljony lewów. Związek wydaje miesięcznik „Zdrawie i Siła", czasopismo dla instruktorów „Gławatar" (nakład 2.000 egz.) i serję „Czytanki junackie" w której do tej chwili wydano biografje bułgarskich bohaterów narodowych i bojowników o niepodległość Bułgarji — Bazylego Lewskiego i Christo Botewa. Baczną uwagę zwraca organizacja „Junak" na kwalifikacje swoich instruktorów. W związku z tem zorganizowano w lecie w Warnie specjalny kurs instruktorski pod kierownictwem naczelnika związkowego. Kurs skończyło 22 mężczyzn i 39 kobiet. Oprócz tego organizacja „Junak" wysłała 8 mężczyzn i 4 kobiety z pośród swych członków na jesienny kurs instruktorski „Sokoła" w Pradze, co bezwątpienia zacieśni więzy przyjaźni organizacyj gimnastycznych obu narodów. W ubiegłym roku bułgarski „Junak" został przyjęty w poczet członków międzynarodowej federacji gimnastycznej. Oprócz tego „Junak" jest członkiem bułgarskiej organizacji narodowej „Ojciec Pajsij" i Związku in. bułgarskich organizacyj. Niestety, wpływy polityczne, w szczególności nastroje antysemickie, do niedawna jeszcze wogóle nie występujące w Bułgarji a pochodzące z skrajnie-nacjonalistycznych partyj, zaczynają wkradać się do towarzystwa „Junak", grożąc zmąceniem działalności tej w wysokim stopniu pożytecznej organizacji. („Centralnaja Jewropa").

Nowe czasopisma naukowe w Sofji. Od kilku lat pod redakcją prof. filologji słowiańskiej w uniwersytecie sofijskim L. Mileticza wychodzi w Sofji czasopismo „Makedonski Pregled" („Przegląd Macedoński") organ „Macedońskiego Instytutu naukowego". Przez swój poważny ściśle naukowy charakter czasopismo to przyczyniło się już wiele do rzeczywistego, prawdziwego oświetlenia etnograficzno-językowych kwestyj. dotyczących Macedonji. Nie dziw więc, że wskutek tych swoich zalet cieszy się ono uznaniem bezstronnych warstw naukowych zagranicą.

Od długiego już czasu dawał się tu odczuwać brak czasopisma, któreby się zajmowało zagadnieniami z zakresu filologji słowiańskiej, a specjalnie filologji bułgarskiej. Tego właśnie rodzaju czasopismo założono w ubiegłym roku pod redakcją prof. filologji słowiańskiej w uniwersytecie w Sofji, Romanskiego. Wychodzi ono pod nazwą „Bălgarski Pregled" („Przegląd Bułgarski"). Kwartalnika tego wyszły dotąd już 3 duże zeszyty. Zamieszcza on artykuły, materjały, recenzje pisane przez znanych bułgarskich i obcych specjalistów. Rozpatrywane są na łamach tego czasopisma kwestje z dziedziny językoznawstwa słowiańskiego, etnografji słowiańskiej, literatury i kultury narodów słowiańskich. Nad treścią tych zeszytów zastanowimy się dokładniej nieco później.

Trzeciem nowem czasopismem, którego też już dotąd wyszły trzy zeszyty jest „Bălgarska Kniga" („Księga Bułgarska"). Wydaje ją znany bibljograf bułgarski T. Borow. Kwartalnik ten ma charakter przeważnie bibljograficzny, zawiera w sobie wszystko, co dotyczy bułgarskiej książki w ogólności. Czasopismo to zapowiada się całkiem interesująco.

Iwan Lekow (Sofja).

CZECHOSŁOWACJA.

Uczczenie pamiątki uczestnika powstania listopadowego w Brnie. W piątek, dnia 28 listopada b. r., urządził Klub czesko-polski w porozumieniu z organizacjami studentów polskich w Brnie uroczystość ku uczczeniu 100-ej rocznicy powstania listopadowego. Uroczystość odbyła się w auli uniwersytetu, a fakt, że salę wypełniła publiczność po brzegi oraz udział przedstawicieli władz cywilnych, wojskowych i komunalnych nadawał jej charakter wybitnie poważny i podniosły. Na drugi dzień złożył obecny na uroczystościach delegat konsulatu R. P. w Morawskiej Ostrawie p. wicekonsul Romański bukiet kwiatów z wstęgami o barwach narodowych na płycie generała serbskiego Franciszka Zacha, który jako młody student prawa uniwersytetu brneńskiego brał czynny udział w powstaniu listopadowem. Po upadku powstania udał się Zach do Serbji, gdzie zajął się organizacją artylerji serbskiej.

Ze współpracy polsko - czeskiej. W ostatnich tygodniach przybyły do dotychczasowej liczby siedmnastu polsko-czeskosłowackich stowarzyszeń w Czechosłowacji trzy nowe, tak, że obecnie istnieje ich tam już dwadzieścia, z tego pięć na Słowaczyźnie, sześć na Morawach oraz dziewięć w Czechach. Projektowany na początek 1931 roku wspólny zjazd tych wybitnie polonofilskich instytucyj zapowiada się bardzo obiecująco. Przygotowania wstępne są już w głównych zarysach skończone. Prasa czeska przywiązuje do tego projektu duże znaczenie i spodziewa się, że przyczyni się on do dalszego rozkwitu przyjaznych stosunków między obu narodami słowiańskiemi. Toteż z jak największą sympatją śledzi ona przebieg prac przygotowawczych, które skrupulatnie notuje i do których coraz chętniej powraca nawet w artykułach wstępnych oraz ideowych rozważaniach ekonomicznych.

Za ściślejszem współdziałaniem gospodarczem oświadczają się zresztą w sposób mniej lub więcej oficjalny kierujący politycy czeskosłowaccy i reprezentacyjne związki przemysłowo handlowe. Ostatnio najsilniejsze wrażenie w kraju wywarło parlamentarne przemówienie posła Milana Ivanki, który uważany jest za jednego z najbardziej wpływowych działaczy słowackich i ceniony był oddawna jako szczery zwolennik ruchu słowianofilskiego. Mowa była nacechowana gorącem zadowoleniem z najnowszych przejawów przyjaźni polsko-czeskosłowackiej. Z wywodów Ivanki znane są w Polsce tylko niektóre zdania. Warto jednak przytoczyć je w brzmieniu dosłownem:

„Traktat między republikami czeskosłowacką i polską o objektach miejskich w Cieszynie radością napełnia każdego po słowiańsku czującego Czechosłowaka, bo świadczy on o dobrych stosunkach sąsiedzkich między dwoma bratniemi narodami. Mojem przekonaniem politycznem jest wiara, że narody polski i czechosłowacki — wskutek pokrewieństwa krwi, charakteru, położenia geograficznego i węzłów historycznych — są tak ściśle ze sobą związane i jeden od drugiego uzależnione, iż we własnym interesie powinny wspierać się pod każdym względem, a więc zarówno politycznym, jak i kulturalnym lub ekonomicznym.

„Naród czeskosłowacki jest w dużej rodzinie słowiańskiej narodowi polskiemu najbliższy mową, cywilizacją oraz dążeniami ideowemi. Geograficznie sąsiadujemy ze sobą na stosunkowo długiej linji. Nasz Dunaj posiada dla Polaków wielkie znaczenie gospodarcze, tak samo jak nam Czechosłowakom port gdyński otwiera drogę do morza bałtyckiego. Nasz przemysł i rolnictwo mogą się nawzajem uzupełniać. W przeszłości mieliśmy i dotąd mamy liczne wspólne interesy ekonomiczne i polityczne. I ponad wszystko zbliża nas świadomość rasowego pokre-

wieństwa, coraz bardziej się w obu narodach pogłębiająca i nawiązująca do ruchu, jaki na ziemiach naszych zapoczątkowali swego czasu pierwsi słowianofile".

„Solidarność Słowian przestała już dawno być romantyczną chimerą. Przeciwnie, staje się ona na tyle myślą realną, że poczynają obawiać się jej nasi wrogowie i liczą się z nią poważnie nasi przyjaciele. Sto lat temu, kiedy Jan Kollar głosił konieczność słowiańskiej wzajemności, mogla idea ta wydawać się romantyzmem: Polska była rozbita, Słowianie w Austro-Węgrach znajdowali się pod hegemonją niemiecko-madziarską, a Słowian bałkańskich systematycznie gnębili Turcy. Dziś prawie wszyscy Słowianie są politycznie wolni i nic im nie przeszkadza, by postępowali odtąd ręka w rękę i zjednoczyli się dla wspólnej obrony. Tylko na tem polegać będzie ich siła na przyszłość".

„Osiągnięcie lub przywrócenie niepodległości państwowej Słowian oznacza jedynie pierwszy etap ich rozwoju. Etapem drugim winna być jak najściślejsza solidarność niezależnych krajów słowiańskich. W umowie cieszyńskiej podano całemu światu wymowny dowód, że przy dobrej woli i rozwiniętem poczuciu braterstwa, my, Czechosłowacy, możemy mieć z Polakami nawet wspólną własność, wspólne instytucje i wspólne zakłady. Życzę sobie i ze mną wszyscy uświadomieni Czechosłowacy, by z Polską łączyły nas coraz liczniejsze węzły przyjaźni i sojuszów".

Powyższe wynurzenia poważnego polityka słowackiego stanowią równocześnie „credo" czeskosłowackich polonofilów, toteż nie dziw, iż spotkały się one w społeczeństwie czeskiem i słowackiem z jak najgorętszem przyjęciem. Jest to tembardziej znamienne, iż z drugiej strony wszystkie dzienniki w kraju bardzo dużo miejsca poświęciły w tych dniach widokom gruntowniejszej współpracy na polu przemysłowo-handlowem. Niema w Czechosłowacji jednego poważniejszego organu prasowego, któryby nie zamieścił conajmniej obszerniejszego sprawozdania z niedawnego pobytu w Polsce czeskosłowackich ekonomistów i nie wyraził życzenia, by w bliskiej przyszłości był utworzony wspólny instytut dla uzgodnienia obopólnych programów, celów i taktyki gospodarczej.

Naogół należy stwierdzić, iż na froncie polsko-czeskosłowackim nastąpiło w ostatnich czasach ogólne ożywienie, tak widoczne, że zauważono je już zagranicą i zajmowano się niem w prasie europejskiej. *V. Dresler.*

Sztuka polska w prasie czeskiej. W lutym 1930 r. przyniosły „Národní Listy" artykuł Hilarego Majkowskiego z Poznania o rozwoju malarstwa polskiego w ostatniem ćwierćwieczu. Redakcja postanowiła odtąd szerzyć znajomość polskiej sztuki przez reprodukowanie jej okazów, by tym sposobem spopularyzować polską sztukę w społeczeństwie czeskiem i równocześnie realizować hasło słowiańskiej wzajemności i wzajemnego poznania się.

Od marca reprodukowane tu były następujące utwory polskiej sztuki plastycznej:

W Nrze 73 Wład. Roguski: Święty Kaźmierz. — 92 Tadeusz Pruszkowski: Dziewczyna z bałabajką. — 97 Kazim. Sichulski: Chłopak z indykiem. — 187 Jan Kochanowski (bez podania nazwiska twórcy). — 206 W. Roguski: Portret poety Zegadłowicza. — 225 St. Wyspiański: Baśń. — 271 Konrad Krzyżanowski: Staruszka. — 273 Stan. Jarocki: Żebrak. — 274 Marcin Rożek: Ewa. — 276 Henryk Jackowski: Malowane okno. — 280 Jan Wroniecki: Ze Śląska. — 286 Jan Rybała: Maska. — 287. Romuald Mossoczy: Stara sień. — 297 Wlastimil Hofmann: Projekt dekoracji do „Miljonow Mark". — 300 Stan. Gałek: Czarny staw w Ta-

trach. — 305 Wlast. Hofmann: Jaskółki. — 306 Edward Wittig: Pomnik lotnika. — 308 Wlast. Hofmann: Podobizna własna z żoną. *Mg.*

Reformy szkolne w Czechach. Czeski minister oświaty, socjalista Derer, zapoczątkował w ostatnich miesiącach nowe reformy na polu szkolnictwa. Reforma objąć ma tym razem przedewszystkiem szkołę średnią i nadać jej — według słów ministra — charakter „nowoczesny".

Czeska szkoła średnia ma trzy typy: gimnazjum klasyczne (języki starożytne), gimnazjum realne (przedmioty humanistyczne) i szkołę realną (przedmioty matematyczno-przyrodnicze). Pierwszy typ nie cieszy się sympatją ministra. Zredukował liczbę godzin języków starożytnych na korzyść języka niemieckiego, a początek nauki łaciny przeniósł z klasy pierwszej do trzeciej; robi to, zdaje się, z tych samych względów, z jakich u nas reformuje się gimnazjum, mianowicie, w imię „jednolitej szkoły", i chce pierwsze trzy klasy gimnazjalne zrównać z najwyższemi klasami szkoły powszechnej zwanemi w Czechosłowacji „szkołą obywatelską".

Przeciw tym zarządzeniom podniosły się w Czechach ostatnio głośne protesty. Szczególnie duże wrażenie zrobiło wystąpienie znanego filologa, prof. Groha z uniwersytetu praskiego.

Redukcję łaciny nazywa prof. Groh w „Nár. Listach" „nieszczęściem". — Wskazuje na to, że pruskie gimnazjum klasyczne po reformie ma obecnie więcej godzin łaciny i greki, niż je miały czeskie gimnazja na podstawie austrjackiej ustawy z r. 1849. Przewiduje dwie szkody, które sprowadzi reforma p. Derera:

1) zniknie „samodzielność" typów, ponieważ znikną powoli różnice między niemi; w ten sposób szkoła średnia przestanie uwzględniać szczególne zainteresowanie uczniów i potrzeby życia;

2) uczniowie będą musieli teraz w dwóch latach przerobić materjał, który przerabiali w latach czterech. Sprowadzi to obniżenie poziomu wymagań, uniwersytety zmusi do kontrolowania wiedzy zgłaszających się słuchaczów, odbije się źle na ogólnem wykształceniu młodzieży.

Prof. Groh wypowiada się ponadto przeciw szczególnemu uprzywilejowaniu języka niemieckiego w nowej reformie szkolnej. Proponuje wprowadzenie języka francuskiego do gimnazjum klasycznego, a tego języka chce uczyć na podstawie łaciny. Czechosłowacja, pisze prof. Groh, ma już tego rodzaju oryginalny podręcznik, mianowicie dr. Karola Skali: „Praktyczna nauka języka francuskiego na podstawie łaciny". „Jest to — pisze prof. Groh — pierwsza w literaturze pedagogicznej, a bardzo udana próba uczenia języka francuskiego na podstawie języka, z którego wyrósł".

Z tego widać, że podobnie, jak i u nas, nie brak w Czechosłowacji reformatorów, dla których przeszłość starożytna i języki klasyczne nie przedstawiają zbyt wielkiej wartości.

Żydowskie dzieci w czeskosłowackich szkołach. W państwach słowiańskich zawsze ciekawy jest problem, jak się żywioł żydowski zachowuje wobec szkoły słowiańskiej i niemieckiej. Statystyka czeska bardzo czujnie baczy na liczby, związane z tem zagadnieniem. E. Čapek ogłasza świeżo daty z roku 1929.

Uderzyło go, że przy ostatnim spisie ludności w Pradze było 6000 sionistów, ale w szkołach średnich Pragi mimo tysiąca blisko uczniów wyznania izraelickiego nie było ani jednego sionisty.

W szkołach wydziałowych w Czechach było ich 430 w czeskich, 260 w niemieckich. Na Morawie i Śląsku było 422, z tego zaś w czeskich 267, niem. 123, w polskich 2. W Słowacji było 2513, z tej liczby w słowackich 1789, niem. 276, madziarskich 256, a 192 w innych. Na Rusi czeskosłowackiej 1703, tu rozkład liczbowy jest ciekawy: 386 w czeskosłow. 98 w ruskich, a 1219 w szkołach z kilku

językami nauczania. W tym kraju Żydzi domagają się przez deputacje tworzenia szkół z językiem wykładowym czeskim. Dotyczy to szkół i średnich i powszechnych. W szkołach powszechnych było młodzieży żydowskiej w Czechach 3894, z tego w czeskich 2324, w niem. 1570, na obszarze Morawy i Śląska 2261, w czeskich 1364, niem. 892, w polskich 5, choć w r. 1921 było ich tu 18. W Słowacji naliczono 12.498, z czego w słowackich 7352, niem. 649, madziarskich 3112, w szkołach wielojęzycznych 1148. W Podkarpackiej Rusi 13.563. Do ruskich szkół chodzi ich 3931, a do czeskosłow. 7227 (w roku 1921 odpowiednie liczby były: 8650 i 293), w madziarskich 899, w niem. 12. Hebrajskich szkółek mieli tu żydzi 3, a w nich 266 dzieci.

A jak jest w Polsce? *(Mg.)*

Wzrost czeskosłowackich miast. (Przegląd 30-letniego rozwoju.) Następujące daty mają podać w krótkości ujęty obraz rozwoju czeskosłowackich miast, mianowicie od roku 1900 do 1930. Licznych trudności i niedokładności przy tego rodzaju zestawieniu nie dało się usunąć, gdyż daty statystyczne z czasów przedwojennych nie zawsze są zgodne z prawdą (dla niektórych perjodów zupełnie brak ich), z drugiej strony ostateczne daty o stanie z r. 1930 mogły być dokładnie ujęte dopiero na podstawie obecnego spisu ludności, przeto cyfry na rok 1930 podano z największem prawdopodobieństwem jednak tylko aproksymatywnie. Do miast nie wliczono Pragi, Brna i Bratislawy, jak również z ostatniego okresu Pilzna i Morawskiej Ostrawy, które przez przyłączenie gmin podmiejskich uzyskałyby o wiele większe cyfry, a dla relatywnego porównania bez znaczenia.

Rozwój czeskosłowackich miast w latach 1900—1920 wykazuje równomiernie postępującą tendencję, przyczem widoczne są straty w latach powojennych (1920). W ostatniem dziesięcioleciu 1920-30 daje się zauważyć ogólny gwałtowny wzrost ilości mieszkańców miast wogóle, przyczem stopa procentowa w miastach o ludności ponad 20.000 mieszkańców utrzymuje się prawie przeważnie na równym poziomie między 30—45%. Trzydziestoletni rozwój wykazuje przeciętną stopę procentową od 50—75%.

W roku 1900 na ziemiach obecnej republiki było miast o liczbie mieszkańców ponad 10.000: 34 w Czechach, 15 na Morawach i Śląsku, 6 na Słowaczyźnie i 2 na Rusi Podkarpackiej. Rok 1910 przynosi już 36 takich miast w Czechach, 18 na Morawach i Śląsku, 10 na Słowaczyźnie i 4 na Rusi Podkarpackiej. W r. 1920 jest ich już 42 w Czechach, 22 na Morawach i Śląsku, 14 na Słowaczyźnie i 4 na Rusi Podkarpackiej, a w r. 1930: 56 w Czechach, 31 na Morawach i Śląsku, na Słowaczyźnie i Rusi Podkarpackiej j. w. Przeto razem: 1900 — 57, 1910 — 68, 1920 — 82 i 1930 — 105, co czyni mniej więcej 95%. Miast o więcej jak 20.000 mieszkańców było: w r. 1900 — 9 w Czechach, 4 na Morawach i Śląsku i 1 na Słowaczyźnie. W r. 1910 — 10 w Czechach, 9 na Morawach i Śląsku, na Słowaczyźnie j. w., w r. 1920 — 11 w Czechach, 10 na Morawach i Śląsku, 1 na Słowaczyźnie i 2 na Rusi Podkarpackiej, w r. 1930 — 16 w Czechach, 12 na Morawach i Śląsku, 6 na Słowaczyźnie i 2 na Rusi Podkarpackiej. Razem: 1900 — 15%, 1910 — 20%, 1920 — 24% i 1930 — 36%, czyli 14% przyrostu.

Miast o więcej jak 30 000 mieszkańców było: w r. 1900 — 4 w Czechach (Pilzno, Budziejowice, Liberec, Ústí nad Łabą), 2 na Morawach i Śląsku (Mor. Ostrawa, Ołomuniec), 1 na Słowaczyźnie (Koszyce), w r. 1910: w Czechach j. w., 4 na Morawach i Śląsku (j. w. i Opawa, Prościejów), na Słowaczyźnie j. w. W r. 1920 pozostaje ten stan niezmieniony. W r. 1930: 9 w Czechach (j. w. i Jablonec, Brno, Cheb, Cieplice i Pardubice), 5 na Morawach i Śląsku (j. w. i Igława), na

Słowaczyźnie j. w. Razem: 1900 — 7%, 1910 — 9%, 1920 — 15%, czyli 100% przyrostu. Miast ponad 40.000 mieszkańców było: 1900 — 1 i to w Czechach (Pilzno), 1910 — 2 w Czechach (j. w. i Budziejowice), 1 na Morawach (Ołomuniec), 1 na Słowaczyźnie (Koszyce). 1920 bez zmian. 1930: 4 w Czechach (j. w. i Liberec, Ústí nad Łabą), zresztą jak powyżej. Razem 1900 — 1%, 1910 – 1920— 4%, 1930 — 5%, czyli 500% przyrostu.

Ponad 50.000 mieszkańców liczyło w r. 1900 Pilzno, w r. 1910 przybył do tego Ołomuniec, 1920 Koszyce i w r. 1930 jeszcze Budziejowice. Granicę 100.000 mieszkańców przekroczyły w r. 1930 prócz Pragi, Brna, Bratislawy jeszcze Pilzno i Morawska Ostrawa. *Pr. Pr.*

Właściciele samochodów w Czechosłowacji. Statystyka właścicieli samochodów w Czechosłowacji z dnia 1 lutego 1929 wykazuje co do warstw właścicieli bardzo ciekawe cyfry.

Największa ilość automobili 10.417, zatem prawie 15% ogólnej sumy, znajduje się w posiadaniu przemysłowców i rzemieślników. W tej liczbie było 5174 automobili i 5297 motocykli Na drugiem miejscu stoją przedsiębiorcy przewozowi z 9442 wozami, z tego 9354 aut i 88 motocykli. Ta liczba aut obejmuje 1478 autobusów. Następną kategorję tworzą prywatni pracownicy z ogólną ilością 8224 wehikułów, z tego 29 6 automobili i 5258 motocykli. Dalej następują przedsiębiorstwa przemysłowe z 7400, następnie kupcy z 6502 wozami i t. d. Na rolników przypada 3008 wozów (3·85%), z tego 1827 aut i 1181 motocykli, na rolnicze przedsiębiorstwa 3334 wozów (4·27%), z tego 190 aut osobowych, 334 aut ciężarowych, 3 autobusy, 2785 traktorów i 12 motocykli. Na klasę robotniczą przypada 4181 (5 35%) pojazdów, z tego 222 aut i 3959 motocykli. Publiczne korporacje rozporządzają przeszło 769 pojazdami, banki i instytucje ubezpieczeniowe 93, przemysłowcy i fabrykanci 4002, budowlane i techniczne przedsiębiorstwa 345, inżynierowie i budowniczowie 1238, stowarzyszenia spożywcze 191, państwowi i publiczni pracownicy 2884, wojskowi 601, lekarze i weterynarze 2249, adwokaci i notarjusze 358, księża i zakonnicy 230, żurnaliści i pisarze 99, studenci 453, prywatne osoby 1506, straże ogniowe 351, członkowie dyplomatycznych korpusów 90. Państwo posiada, z wyjątkiem zarządu wojskowego, 880 wozów, z tego 757 aut i 123 motocykli. Kraje, powiaty i gminy posiadają 769 pojazdów, z tego 678 aut i 91 motocykli. *Pr. Pr.*

JUGOSŁAWJA.

Uroczystość 100-ej rocznicy powstania listopadowego w Białogrodzie. Społeczeństwo stolicy Jugosławji, Białogrodu, raz jeszcze dało wyraz swojej sympatji dla Polski. Wyrazem tych gorących sympatyj naszych południowych pobratymców była podniosła uroczystość ku uczczeniu 100-ej rocznicy powstania listopadowego. Uroczystość tę urządziła Liga Polsko-Jugosłowiańska w Białogrodzie.

Na program uroczystości 29 listopada złożyły się: 1) znakomity wykład profesora uniwersytetu dr. W. Novaka, który, zadawszy sobie wiele trudu, dał pierwszorzędny obraz genezy i przebiegu powstania 1830 r.; 2) kilka pieśni polskich i jugosłowiańskich w wykonaniu A. T. S. „Obilić“ pod batutą młodego i utalentowanego kompozytora M. Bajšanskiego; 3) solo skrzypcowe niezwykle utalentowanej i lubianej w Białogrodzie skrzypaczki p. M. Mihajlović z akomp. jej siostry Olgi; 4) arje z oper w wykonaniu artystki opery p. Ninković-Grozano z akomp. I dyrygenta opery p. I. Brezovšeka; 5) deklamacja Mickiewiczowskiej „Reduty Ordona“ w wykonaniu dr. St. Papierkowskiego.

Na uroczystość przybyli pp.: poseł polski w Białogrodzie minister dr. W. Babiński z małżonką, oraz cały perso-

nel poselstwa. Ze sfer białogrodzkich wymienić należy pp.: gen. Boškovicia, p. Medoviciovą (wnuczkę powstańca z r. 1831), barona Rajčevicia, inspektora Čolicia z małżonką, szefów Biura Prasowego przy Prez. Rady Ministrów: dr. M. Radovanovicia i B. Markovicia, sekretarza teatru J. Kulundžicia, art. malarza J. Biolicia i wielu, wielu innych.

Uroczystość wypadła imponująco; prasa białogrodzka poświęciła jej wiele miejsca.

Poza tą uroczystością, z działalności Ligi w obecnym sezonie zaznaczyć należy, że urządziła ona kurs języka polskiego, na który uczęszcza około 30 osób, przeważnie ze sfer prasowych. Co drugi tydzień odbywa się w sali Ligi wykład, bądź z zakresu literatury, bądź też historji Polski; częste dancingi i wieczorki stanowią najlepszą sposobność wzajemnego poznania się przedstawicieli obydwu narodów.

S. K. P.

Sztuka polska w Zagrzebiu. Znaczna odległość, dzieląca Polskę i Jugosławię, wskazywałaby, że stosunki artystyczne między temi państwami są bardzo luźne. W rzeczywistości jednak obserwujemy znaczne wysiłki w dążeniu do zapoznania się i zaprezentowania obu stron pod względem artystycznym.

W ostatnich czasach, czemu wiele miejsca poświęcono już w prasie, wystawiono w Warszawie sztukę p. Baranovicia, dyrektora opery w Zagrzebiu, p. t. „Serduszko" (w oryginale „Licitarsko srce"), zaś w Zagrzebiu „Dom kobiet" p. Z. Nałkowskiej. Prócz tego gościło na scenach teatrów jugosłowiańskich kilku artystów polskich. W końcu listopada i w pierwszych dniach grudnia gościł w Białogrodzie, Lublanie i Zagrzebiu p. Roman Wraga. W Zagrzebiu występował, śpiewając po polsku w „Fauście" i „Opowieściach Hofmana" i zdobywając wielkie powodzenie. Jak donoszą recenzje, „wybitny gość polski, artysta, basista p. Roman Wraga wystąpił bez reklamy a poważnie, zdobywając wielki sukces. Jest śpiewakiem wysokiej klasy, posiada starannie kultywowany, bardzo sympatyczny i o wielkiej skali głos, przytem jako rutynowany artysta wykazał umiejętność całkowitego opanowania sceny, toteż z miejsca zdobył sobie publiczność, która przywitała go z wielką sympatją, nagradzając rzęsistemi oklaskami nawet przy otwartej scenie.

R. K.

I Zlot Akademickich Chórów Śpiewaczych w Białogrodzie. W dniach 1 i 2 grudnia, jako w dniu narodowego święta jugosłowiańskiego, odbył się w Białogrodzie I Zlot Akademickich Chórów Śpiewaczych z całej Jugosławji. Zadaniem tego Zlotu było stworzenie Jugosłowiańskiego Związku Akademickich Chórów Śpiewaczych, który to związek ma być zaczątkiem Wszechsłowiańskiego Związku Akademickich Chórów Śpiewaczych. Zlot białogrodzki odbył się niesłychanie uroczyście i podniośle. Dnia 1 grudnia, o godzinie 5 po południu odbyła się uroczysta Akademja w auli uniwersytetu. Na program Akademji złożyły się przemówienia: rektora uniwersytetu, prezesów poszczególnych chórów oraz profesora uniw. i kompozytora M. Milojevicia, który wygłosił wykład o potrzebie i znaczeniu Wszechsłow. Związku Akadem. Chórów Śpiewaczych. Po przemówieniach połączone chóry z Białogrodu, Zagrzebia, Lublany, Skoplja i Suboticy odśpiewały utwór M. Milojevicia (na chór męski) p. t. „Jugosłowianie". Po akademji, na którą przybyli reprezentanci władz politycznych, sfery naukowe i muzyczne, tudzież nieprzejrzane tłumy publiczości, A. T. S. „Obilić" z Białogrodu odśpiewało cały szereg utworów transmitowanych przez białogrodzką radjostację.

Dnia 2 grudnia odbył się w sali teatru uroczysty koncert wszystkich przybyłych na Zlot chórów.

Po hymnie jugosłowiańskim, wykonanym przez połączone chóry (razem około

600 śpiewaków) mieszane pod batutą dyr. L Matačicia, połączone chóry męskie odśpiewały „Jugosłowianie".

Po tych wspólnych występach każdy chór wykonał z osobna po kilka kompozycyj autorów wyłącznie jugosłowiańskich.

Teatr wypełniony po brzegi, w loży królewskiej król Aleksander I, w sąsiednich ministrowie w komplecie oraz korpus dyplomatyczny.

Artystycznie koncert wypadł doskonale; z poszczególnych chórów najlepiej spisał się A. Ch. Š. „Mladost" z Zagrzebia pod batutą J. Golovca.

Dnia 3 grudnia prezesi poszczególnych chórów („Obilić" Białogród, „Mladost" i „Balkan" Zagrzeb, „Akad. Chór Śpiewaczy" Lublana, „Obilić" Skoplje i „Svetlost" Subotica) podpisali akt zawiązania Jugosłowiańskiego Związku Chórów Śpiewaczych. *S. K. P.*

Wystawa sztuki jugosłowiańskiej trzecia z kolei, urządzona w jesieni, zgromadziła szereg eksponatów z zakresu malarstwa i rzeźby, wykazujących wysoki i interesujący jej poziom artystyczny. Krytyka zwróciła uwagę na obrazy Jana Radowicza, Jowana Bljelicza, Bety Wukanowicz, Dragomira Gliszicza i Miłosza Gołubowicza. Z pośród artystów-rzeźbiarzy zwracali ogólną uwagę wybitnym talentem Toma Rosandić i Sremen Stojanović.

POLSKA.

Towarzystwo Przyjaciół Serbo-Łużyczan w Poznaniu. W ub. roku dzięki inicjatywie szeregu osób, interesujących się żywo bratnim narodem serbo-łużyckim, stanowiącym niejako wyspę słowiańską w morzu germańskiem, zostało założone Towarzystwo Przyjaciół Serbo-Łużyczan. Walne zebranie odbyło się we wtorek, dnia 16 b. m., o godz. 8, w sali Koła Towarzyskiego (Bazar, wejście z ul. Nowej).

Zebranie Tow. Przyjaciół Serbo-Łużyczan świadczyło o znacznem zainteresowaniu, jakie w mieście tem panuje dla najmniejszego narodu słowiańskiego, otoczonego zewsząd morzem germańskiem. Poza dotychczasowymi członkami przybyli na nie również profesorowie U. P., pp.: dr. Mikołaj Rudnicki, wydawca „Slavia Occidentalis" i dr. Józef Kostrzewski, znany prehistoryk.

Zagajając zebranie, ks. dyr. Ludwiczak podał do wiadomości szereg wspomnień osobistych z Łużyc, poczem referat o literaturze serbo-łużyckiej do czasów wojny wygłosił p. Klima z Uniw. Lud.

Referent wskazał na najstarszy rękopis serbo-łużycki, znajdujący się w Bibljotece król. w Berlinie, na pierwszą książkę, jaka się ukazała w r. 1574, oraz na ożywienie się piśmiennictwa serbo-łużyckiego w okresie walk religijnych w czasach reformacji, które pod względem językowym przyniosło Serbom łużyckim wiele naleciałości niemieckich. Do oczyszczenia z nich ojczystego języka zabrał się w XVII w. pierwszy Abraham Brancel W następnym wieku pod wpływem zwiększonych represyj pruskich (Fryderyk II) powstało wiele kazań religijno-patrjotycznych. Gdy na Kongresie Wiedeńskim nastąpił podział Łużyc na część pruską i saską, a walka z naporem germańskim stawała się coraz trudniejszą, występuje na widownię Handrij Zejler, ojciec poezji łużyckiej. Zetknąwszy się na uniwersytecie w Lipsku z Czechami, Słowianami południowymi i Polakami, zaczyna wydawać pierwszą gazetę serbo-łużycką — pisaną, budząc w ten niezwykły sposób ducha narodowego. Jest on autorem pierwszej gramatyki języka górno-łużyckiego, a przedewszystkiem baśni, ballad i pieśni, które stały się własnością ogółu. Do wielu z nich skomponował muzykę Karol Kocor. Obok Zejlera stają Jan Ernest Smoler, autor „Pieśni serbskich" i zasłużony założyciel „Maćicy" łużyckiej oraz Jan Jordan, mąż nauki, którego za działalność narodową usunięto z profesury w Lipsku.

Zaznaczywszy, że literatura dolno-łużycka przedstawia się o wiele skromniej, niż literatura górno-łużycka, zakończył p. Klima swój referat wskazaniem na wielką rolę, jaką w ruchu odrodzeńczym Serbów łużyckich odegrał prof. Alfons Parczewski, którego imię otoczone jest na Łużycach do dziś prawdziwą czcią.

W ożywionej dyskusji zabierali głos pp.: prof. Rudnicki, red. Powidzki, radca Pospieszalski, prez. Janta-Połczyński, Czajkowski i ks. Ludwiczak. Wkońcu skompletowano zarząd, którego skład jest następujący: ks. dyr. Ludwiczak — prezes, Tadeusz Powidzki — wiceprezes, Klima — sekretarz, Czajkowski — skarbnik. Zebrania z referatami odbywać się będą co miesiąc.

Akademja Jugosłowiańska w Poznaniu. Rocznica zjednoczenia Jugosławji i urodzin króla Aleksandra znalazła w Polsce szeroki oddźwięk. W poprzednim numerze pisaliśmy o akademji we Lwowie, tu podamy przebieg obchodu urządzonego w Poznaniu.

Z okazji tej Stowarzyszenie polsko-jugosłowiańskie w Poznaniu zorganizowało wspaniałą akademję, uświetnioną przybyciem reprezentanta Jugosławji, min. Lazarevicia w towarzystwie prof. Benešicia, red. Maresa i ks. W. Kneblewskiego, prezesa Ligi Stowarz. polsko-jugosłowiańskiego. Na Akademji tej przemawiali prezesi pokrewnych stowarzyszeń a więc Towarzystwa słowiańskiego w osobie prof. Ułaszyna, Towarzystwa polsko-czeskosłowackiego w osobie konsula czeskosłowackiego p. Matouška. Była to naprawdę szczera i serdeczna biesiada słowiańska, której najwybitniejszym momentem była gorąca przemowa w języku serbsko-chorwackim protektora Akademji posła Lazarevicia. Entuzjazm półtora tysiąca osób obecnych w audytorjum auli uniwersyteckiej podczas programowego przemówienia ks. Kneblewskiego był wyrazem nastrojów licznych rzesz stolicy Wielkopolski względem idei współpracy bratniej naszego narodu z narodem jugosłowiańskim. Rzecznikiem tej idei był również prezydent Poznania p. C. Ratajski.

Festival muzyki jugosłowiańskiej w Warszawie. 18 grudnia wieczorem w sali Filharmonji dzięki inicjatywie dyr. Hojnackiego, odbył się festival muzyki jugosłowiańskiej przy współudziale dyrektora opery zagrzebskiej p. Baranovicia, jako dyrygenta, wiolonczelisty z Zagrzebia p. Tkalčicia oraz artysty opery p. Wragi. Program koncertu wypełniły całkowicie utwory kompozytorów jugosłowiańskich. Miłym gościom z Jugosławji zebrana publiczność zgotowała długotrwałą owację.

Na koncercie obecny był poseł Jugosławji p. min. Lazarević oraz członkowie poselstwa.

Bezpośrednio po koncercie zarząd Ligi polsko jugosłowiańskiej podejmował gości zagrzebskich kolacją. Przy deserze wzniesiono szereg toastów: w imieniu Ligi przemawiał ks. prezes Kneblewski, imieniem m. Warszawy p. wiceprezydent Błędowski, imieniem kompozytorów polskich p. Wieniawski, imieniem komitetu porozumienia prasowego polsko-jugosłowiańskiego p. red. Michalski i imieniem Stow. polsko-jugosłowiańskiego p. prezes Hilarowicz, wreszcie delegat jugosłowiańskiego ministerjum oświaty prof. Benešić. Na wszystkie toasty odpowiedział p. dyr. Baranović, dziękując w serdecznych słowach za przyjęcie, zgotowane w Warszawie.

Akademja Poliglotyczna ku czci Witolda Wielkiego w Pińsku na Polesiu. I na Polesiu nie zapomniano o 500-letniej rocznicy zgonu Witolda Kiejstutowicza, wielkiego księcia litewskiego. Uczczono ją najpierw uroczystem nabożeństwem żałobnem za duszę ś. p. Witolda, odprawionem dnia 11 grudnia b. r. przez J. E. biskupa miejscowego Zygmunta Łozińskiego w katedrze pińskiej, a następnie Akademją Poliglotyczną, zorganizowaną

przez alumnów Wyższego Seminarjum Duchownego w Pińsku pod kierownictwem ks. prof. dr. Kazimierza Kułaka. Akademia odbyła się też 11 grudnia b. r. w wielkiej sali seminarjum duchownego w obecności duchowieństwa i zaproszonych gości ze społeczeństwa miejscowego, jak cywilnego tak i wojskowego.

Akademja zorganizowana była bardzo umiejętnie i starannie, w sposób oryginalny, a służyła idei, dzisiaj tak bardzo potrzebnej, a niestety, zapoznawanej — idei jednoczenia się, federacji.

Mówiła o tej idei już dekoracja, na którą się składały: ogromny sztandar o kolorach narodowych polskich, na jego tle biała figura Chrystusa-Króla, obok sztandary o barwach narodowych białoruskiej, ruskiej, litewskiej i łotewskiej. U stóp figury wspaniale oprawiony portret budowniczego Wielkiej Dzierżawy — Witolda, a u stóp jego symbol mocy — wizerunek lwa.

Z dekoracją harmonizowała treść, na którą się złożyły referaty i deklamacje, wygłoszone w językach polskim, białoruskim, litewskim, ruskim, tatarskim, karaimskim i niemieckim, oraz odśpiewanie hymnów narodowych polskiego, litewskiego, ruskiego i łotewskiego. Wykonane były też odpowiednie utwory muzyczne.

Wrażenie, jakie wywarła Akademja, było jakby echem dawnej wielkiej idei „wielkiego centru wileńskiego“ słowiańsko-litewskiego. Oby to echo miało wpływ i na czyny obecnych. *Chro.*

ROSJA.

S. S. S. R. — U. S. S. R.

Brygady literackie Rosji sowieckiej. Organizacja życia literackiego w Rosji Sowieckiej odsłania powoli prawdziwe oblicze. Staje się to w związku z hasłami osławionej piatiletki. Organizacje literackie w Rosji postanowiły stworzyć armję pisarzy dla racjonalniejszego i wydatniejszego eksploatowania talentów literackich. W tym celu zostały zorganizowane brygady pisarskie dla przeprowadzenia studjów nad życiem sowieckiem. Jak bowiem wykazały dotychczasowe próby i ankiety wśród czytelników, pisarze współczesnej Rosji stoją bardzo daleko od zagadnień codzienności i są niezrozumiani dla większości czytelników.

Brygady literackie zostają przydzielone do gospodarstw zbiorowych, do fabryk, do koszar i t. d. Każda brygada składa się z 15 osób. W prasie sowieckiej można znaleźć notatki następującej treści: „10 brygada leningradzka wysłana została na Kaukaz“ albo: „pisarze Michajłow i Słonimski zostali przydzieleni do koszar czerwonej armji dla późniejszego artystycznego odtworzenia życia armji“.

Prawie wszyscy wybitniejsi pisarze sowieccy znajdują się obecnie w szeregach brygad pisarskich. Leonow i Sejfulina, Iwanow i Olga Forsz pracują w fabrykach włókienniczych. Inni pisarze wysłani zostali do Azji centralnej.

Generał Budienny przygotował projekt całkowitej militaryzacji literatury. Chodzi o to, by na wypadek wojny mieć żelazną organizację propagandy i prasy specjalnej. Projekt ten przewiduje specjalne studja dla pisarzy, długi okres służby w wojsku i nawet nauki wojskowe wyższego rodzaju.

Tak powstanie rezerwa literacka. Idea ta zyskała ogromny aplauz ze strony władz sowieckich i krytyków literackich.

Jednocześnie z temi, daleko idącemi planami, notuje prasa sowiecka obniżenie poziomu produkcji literackiej w ostatnich czasach na terenie Z. S. R. R. Wydawnictwo państwowe skarży się na katastrofalny brak rękopisów. Ciekawe o ile przyczyni się do poprawy tego stanu rzeczy organizacja brygad literackich.

Książka dla dzieci w Sowietach. Onegdaj w Instytucie Pedagogicznym w Pradze nastąpiło otwarcie Wędrownej

Wystawy Książki dla Dzieci Rosji Sowieckiej. Dokonał go swem przemówieniem prof. uniw. dr. V. Tille. Równocześnie organizator Wystawy dr. J. Meksin z Moskwy wyjaśnił na łamach prasy tamtejszej w enuncjacji wywiadowej podłoże tej kulturalnej imprezy.

Wystawa ta została — według wyjaśnień Meksina — stworzona w Moskwie po szeregu uprzednich prób. Przy jej urządzaniu współpracowali wybitni artyści i fachowcy, a lwią część pracy wykonała sama młodzież. Po niebywałym sukcesie, jaki odniosła wystawa, zamieniono ją na wędrowne muzeum. Objechano z niem miasta rosyjskie, Tallin, Rygę, Hamburg, Berlin i Pragę, poczem wystawa odwiedzi jeszcze Wiedeń i Warszawę. Organizatorom imprezy szło o stworzenie nowego typu: muzeum dla dzieci, co idzie po linji sowieckiej tendencji zakładania specjalnie dla dzieci przeznaczonych klubów, bibljotek, związków sportowych i t. p. Takie muzeum dla dzieci zawiera więc książki dla dzieci z pewnych epok, odpowiednio przedstawione podobizny sławnych mężów (np. Gutenberg z drukarnią, Fulton z parowcem, Edison z żarówką i t. d.), dalej przedmioty zajęć dziecinnych więc maleńkie drukarenki, miniaturowe narzędzia, przybory sportowe, broń. Są też tam kostjumy osób występujących w ulubionych przez młodych czytelników książkach. Zetknięcie z tem wszystkiem jest dla dzieci bodźcem do zajęcia aktywnej postawy wobec przedmiotów oglądanych i lektury.

Książka dla dzieci jest obecnie w Rosji Sowieckiej najbardziej pokupnym materjałem księgarskim; kolportowana przez sprzedaż uliczną i w kioskach gazetowych, dochodzi wszędzie, nawet do zapadłych wsi. W r. 1920 wyszło takich książek w Rosji 647.000 egzemplarzy, rok 1929-ty podwyższył tę liczbę do 15,696.000. Tematy książek dla dzieci obejmują wszystkie dziedziny zainteresowań ich czytelników: życie w domu i szkole, życie zwierząt (tradycje Kryłowa), cuda techniki, opisy przyrody, ekspedycje naukowe, a nawet pewną polityczno-rewolucyjną admonicję propagandową.

Wśród tych, którzy tworzą literaturę dla dzieci znajdziemy nazwiska znanych literatów: S. Marszaka, C. Grigorjewa, B. Żitkowa, J. Meksina, M. Iljina oraz malarzy: W. Lebiediewa, K. Kuźniecowa, N. Kuprejanowa, Konaszewicza, Tyrsy i Pachomowa.

Rosjanie w czeskiej Akademji Nauk i Sztuk. Władze Republiki Czeskosłowackiej zatwierdziły wybór literatów rosyjskich: Mereżkowskiego i Balmonta do grona członków Akademji Nauk i Sztuk. Z cudzoziemców w Akademji tej znajdują się jedynie: G. B. Shaw, Henri de René i Selma Lagerlöf.

Śmierć rosyjskiego poety wsi. Chłopski literat Spiridon Drożżiń zmarł w ostatnich tygodniach w swej wsi rodzinnej Nizowce. Drożżiń w typie twórczości był następcą Kalcowa i Nikityna; zbiór jego utworów ukazał się pod tytułem „Poemat pracy i nędzy". Oprócz tego wydał niezwykle ciekawe pamiętniki p. t. „Zapiski o żyźni poeta".

EMIGRACJA.

Uroczystość tołstojowska w Warszawie. Rosyjski Komitet Obywatelski w Polsce zorganizował w Warszawie w ostatnich tygodniach uroczyste zebranie w 20-lecie śmierci Lwa Tołstoja. Salę zebrania zapełniła publiczność po brzegi, na estradzie na tle sztandaru rosyjskiego widniał portret twórcy „Zmartwychwstania".

Akademję zagaił prezes Ros. Komitetu Ob. N. G. Bułanow, witając po polsku licznie zgromadzoną publiczność polską oraz literatów polskich z Juljanem Tuwimem na czele. Dalej po rosyjsku już przemówił kilka słów o otwarciu uroczystości. Po zagajeniu D. W. Fiłosofow

wygłosił prelekcję p. t. „Tołstoj a współczesność“. W interesującym tym referacie dotknął m. i. kwestji tołstojowskiego niesprzeciwiania się złu. Tołstoj zawsze walczył ze złem. Dowodzi tego choćby jego pacyfizm, który u niego jest związany z bohaterstwem. Nawoływał on nie do dezercji, ale do walki z wojną jako taką. Obce mu było tchórzostwo życiowe i kłam. Walczył całe życie o realizację idei swobody, równości i braterstwa. W dalszym ciągu prelekcji wykazał mówca związek ideologji Tołstoja z prądami, nurtującemi teraźniejszość.

Po referacie p. Fiłosofowa prof. Akademji Muzycznej Turczyński odegrał szereg utworów Chopina, ulubionego muzyka Tołstoja. Czytano również wiersze, które lubił Tołstoj. Wieczór zakończyła p. E. S. Weber-Chirjakowa odczytaniem z materjału pamiętnikowego partyj dotyczących autora „Pokoju i Wojny“.

Żołnierze b. armji rosyjskiej a „Fidac“. Onegdaj bawił w Białogrodzie generalissimus emigracji rosyjskiej gen. Miller. Odbył on z gen. Milanem Radosavlevíciem, przewodniczącym „Fidacu“ konferencję w sprawie przyjęcia organizacyj b. carskich żołnierzy do tego związku. „Fidac“ bowiem skupia w swych szeregach żołnierzy z czasów Wielkiej Wojny armij wszystkich państw sojuszniczych z wyjątkiem Rosji, gen. Miller wspomniał w rozmowie, że armja rosyjska od początku wojny wzięła na swe barki wielkie obowiązki i trudy wojenne i, nie uznając pokoju w Brześciu Litewskim, pozostała wierna sojusznikom do końca.

Gen. Radosavlevič, który będzie przewodniczył zbliżającemu się kongresowi „Fidacu“ w Pradze, obiecał wnieść na obrady kongresu i bronić sprawy przyjęcia b. żołnierzy rosyjskich w poczet międzynarodowego związku b. kombatantów.

Emigracja rosyjska w walce z „piatiletką“. Na łamach paryskiego czasopisma „Rossija i Sławianstwo“, (nr. 104) padło bojowe hasło i zapowiedź nowej akcji zorganizowanej emigracji rosyjskiej. „Między sowieckim ustrojem a całym światem zaczyna się na polu ekonomicznem wojna. Nie jest to wojna z Rosją. To — wojna w obronie Rosji“ — głosi rosyjski emigrant-publicysta. Przygotowawszy grunt dokładnemi korespondencjami i artykułami o słynnym procesie moskiewskim, o sowieckim dumpingu i piatiletce, ogłosiła „Rossija i Sławianstwo“ ankietę pod hasłem: „Sowieckie towary — pod bojkot!“ W ankiecie tej wypowiedział się szereg osób z pośród elity Rosji emigracyjnej. Obok enuncjacyj o charakterze uczuciowo-patrjotycznym, padło wiele ważkich i cennych słów; zwrócono uwagę na sztucznie ożywiony eksport z Sowietów i kosztem stanu materjalnego społeczeństwa Rosji obniżone ceny produktów sowieckich. Jeden z uczestników ankiety prof. Biernacki, stwierdziwszy, że „bezwątpienia „piatiletka“ już upada i wkrótce całkiem upadnie, ale tymczasem może przyczynić Zachodowi wiele kłopotu“, rzucił w stronę całej Europy wezwanie: „ustanowić ekonomiczną blokadę Sowietów“.

Do głosów ankiety przyłączyły się zbiorowe deklaracje młodzieży emigracyjnej i b. wojskowych, a nawet prasa, jak np. pismo „Czasowoj“ z okrzykiem: „Nie kupujcie i nie sprzedawajcie dobra, skradzionego ludowi rosyjskiemu!“

O realnych wynikach tej ankiety i wezwań narazie nie wiadomo.

Rosjanie w Łotwie. Rosyjska prasa emigracyjna skarży się na akcję rządu łotewskiego, który przy ostatnim spisie ludności kazał Rosjanom tak określać narodowość: „wielikorus“, „biełorus“ lub „małorus“. W rezultacie przeszło 200 tys. ludności podało się za „wielkorosjan“ (gdy przy spisie w r. 1925 było tylko 194 tys. Rosjan w Łotwie).

Sojusz narodów rządzonych przez Rosję Sowiecką. Kraje, które objęła czerwona władza Sowietów, poczuwają się wobec wspólnego niebezpieczeństwa i ucisku do pewnej solidarności. W myśl

tego założenia znajdujący się na emigracji przedstawiciele Azerbeidżanu, Donu, Kuban a, Idel-Uralu, Półn. Kaukazu, Gruzji i Ukrainy zgrupowali się w klubie „Prometeusz". Klub ten rozwinął w Polsce ożywioną działalność przez urządzanie odczytów, koncertów, przyjęć oraz przez szerzenie idei ruchu wyzwoleńczego. Polskie sfery kulturalne: literackie i publicystyczne żywo interesują się pracami „Prometeusza" przez czynny w nich udział a w wielu wypadkach przez piastowanie godności członków honorowych Klubu.

B I B L J O G R A F J A

Młoda Słowacja literacka. W r. 1930 zapewniła „Matica Slovenska" gronu młodych literatów finansową pomoc na wydawanie miesięcznika, w którymby się swobodnie wypowiadać mogli. Tak powstał miesięcznik „Luk", tłoczony w Turczańskim św. Marcinie, a redagowany przez komitet, którego część była początkowo w Bratisławie, a część w Turczańskim św. Marcinie, ostatnio zaś już tylko w Marcinie.

Dotychczas wyszło 8 zeszytów „Luku". Zgóry zaznaczam, że pierwsze zeszyty były słabe i nie przedstawiały wartości wielkiej. Dopiero w trzecim zeszycie zjawiają się myśli i spostrzeżenia, godne uwagi i warte czytania oraz przemyślenia. Np. nowości potrząsnął kwiatem i nowe przyniósł sądy artykuł Emila Lukacza o nowych prądach w poezji słowackiej i Kostolnego uwagi na marginesie najwartościowszych ciągle jeszcze Vlčkowych „Dejin slovenskej literatury".

Młodzi zainteresowali się już poważnemi problemami, to im przyznać i za to ich pochwalić trzeba. W życiu powodzi się lepiej Czechom, nie wolno narzekać na to, ale naśladować ich, a będzie się i Słowakom dobrze wiodło. Dotknął „Luk" kryzysu inteligencji słowackiej, zabrania szafować przydomkiem „zasłużony obywatel" i „patrjota-narodowiec", ale każe wykazać czyny obywatelskiej pracy bezinteresownej i dopiero na podstawie czynów przyznawać imię tak zaszczytne. Jeśli Słowacy wołają do rządu centralnego o jakiekolwiek inwestycje, niech wołają, świadomi ile podatków Słowacja płaci, a co wzamian otrzymuje, niech się zapoznają z gospodarką państwową, niech zasobni pomogą biednym a zdolnym do wykształcenia się np. w wiedzy politycznej, a wtedy dopiero niech wołają o placówki w poselstwach i konsulatach dla swych reprezentantów. Tak rozumnie stawiają i realnie zagadnienie postępu słowackiego. Młodzi uzasadniają poważnie potrzebę techniki, zwrócili uwagę własną i starszych, którzy jeszcze kierują życiem publicznem, na ważność Tatr i turystyki tatrzańskiej dla Słowacji. Oni bystrem okiem dojrzeli kielkujący problem niemiecki na Słowaczyźnie.

Poezje, oryginalne i przełożone, oraz próbki rysownicze na dalszy plan narazie przesunąć trzeba.

W ostatnich numerach pokazują się już odpowiedzi redaktorów czy redakcyjne, które świadczą, że pismo wywołuje refleksje czy odruchy, a to świadczy też o żywości i żywotności pisma. Przedpłacicieli już ma „Luk" przeszło pół tysiąca.

Drugą trybunę uzyskali młodzi literaci słowaccy w praskim miesięczniku, wydawanym od września br. pt. „Elan". Miesięcznik ten ma służyć literaturze i sztuce, redaguje go najwybitniejszy dziś i nagrodzony przez państwo poeta Jan Smrek, a wydaje go finansowo zasobny i przedsiębiorczy księgarz Leopold Mazacz.

Księgarnia Mazacza wydaje już „Slovenską Knižnicę“, obejmującą dzieła dawniejszych słowackich pisarzy (już 36 tomów) i „Edicię mladych slovenskych autorov“ (32 tomy). Wydawnictwom obu powodzi się dobrze, książki rozchodzą się po Słowaczyźnie ku zadowoleniu wydawcy i jego pośredników. Tem zachęcony przystąpił on do nowego przedsięwzięcia. Dał mu z redaktorem imię „Elan“, w którego treści ma być i pojęcie północnego szybkonogiego jelenia i Bergsonowego *élan vital.*

Zadaniem „Elana“ jest jak najściślejszy kontakt publiczności czytającej z autorami i wydawnictwami. Są tu artykuły ogólnoliterackie, uwagi o sztuce i jej dziełach oraz twórcach, każdy zeszyt bogato ilustrowany jużto podobiznami młodych literatów już też reprodukcjami malarskich i rzeźbiarskich utworów. Artystom naszym zalecamy zapoznanie się z zatatrzańskimi malarzami Miloszem Bazovskim, Milanem Mitrovskim i Jankiem Alexym, wreszcie Marcinem Benką, który nader żywo w motywach słowackich maluje okładkowe winiety do tomów „Slovenske Knižnice“. „Elan“ zamierza prowadzić też bardzo dokładną bibljografję wydawnictw słowackich i stanie się niewątpliwie doskonałym przewodnikiem, doradcą i bibljografją, jakiej nie ma jeszcze słowacka literatura. W dwu dotychczasowych zeszytach zdołał redaktor już skupić prace 20 autorów i dać 35 obrazków. Formatem i wielostronnością „Elan“ naśladuje polskie „Wiadomości Literackie“.

Na obu nowych zagonach literackich twórczość rozwija się pełną duszą. Opiekunami jej zaś są: czeski księgarz i „Słowacka Matica“. *(Mg.).*

Rosja — Chopinowi. Nakładem sekcji muzycznej wydawnictwa państwowego zostały niedawno wydane pod redakcją A. B. Goldweisera „Piśma Szopena“ — Moskwa 1930, str. 415. W zbiorze tym znajduje się 313 listów Chopina w dobrym przekładzie rosyjskim Anny Goldweiser.

Czasopiśmiennictwo kulturalne Sowieckiej Ukrainy. Wydawnictwo państwowe w Charkowie wydaje obecnie 19 czasopism w języku ruskim (ukraińskim): „Hart“, „Krytyka“, „Nowa Generacija“, „Płuh“, „Metalewi Dni“, „Kino“, „Radjańškyj Teatr“, „Czerwonyj Szljach“, „Žyttja i Rewolucija“, „Prolitfront“, „Žurnał dlja Poczatkiwciw“, „Muzyka“, „Radjanške Mystectwo“, „Obrazotworcze Mystectwo“, „Romany i Powisti“, „Literaturnyj Archiw“, „Wistnyk Czužozemnoj Literatury“, „Kino i Literaturna Gazeta“. W języku rosyjskim wychodzi tylko „Krasnoje Słowo“, zaś oprócz tego dwa czasopisma żydowskie.

Rivista di Letterature Slave. R. V (1930), zesz. IV zawiera szereg artykułów, których ciąg dalszy ukaże się w zeszytach następnych, wobec czego omówienie ich odkładamy do jednego z najbliższych zeszytów „Ruchu Słow.“. Zwracamy tylko uwagę na jeden artykuł, tworzący całość, t. j. p. Wolfganga Giusti o Vl. Vančurze, współczesnym prozaiku czeskim. Po omówieniu głównych dzieł Vančury („Jan Marhoul“ i „Podróż po świecie“) p. Giusti uogólnia charakterystykę czeskiego autora jako humorysty, przyczem wspomina o „Švejku“ J. Haška, stawiając tę powieść na pierwszem miejscu, nie mówi nic jednak o Herrmannie Ignacym (Ignat), którego doskonała humorystyczna powieść „Ojciec Kondelik i Narzeczony Wejwara“ została przełożona na wiele obcych języków kilkadziesiąt lat temu. — Określając rolę Vančury w czeskiej literaturze humorystycznej, uważa go za przedstawiciela nowego prądu, przeciwstawiającego się współczesnym tendencjom naturalistycznym, dążącym do fotograficznego odtwarzania życia. Zdaje się, że autor ma tutaj na myśli „Švejka“, którego bohaterowie (Švejk, kapelan Katz) stanowią istotnie kontrast bohaterów Vančury wznoszących się ponad codzienną banalność i brutalność.

Zesz. V — poświęcony jest w całości

monografji o poecie czeskim Otokarze Březinie († 1929) pióra redaktora naczelnego „Rivista" p. Hektora Lo Gatto. Po ogólnem scharakteryzowaniu twórczości Březiny, autor analizuje szczegółowo etapy rozwoju talentu poety, od pierwszego zbioru utworów („Tajemnicza dal") (wpływy francuskie) do najnowszych (z wyraźnemi śladami wpływów hinduskich). Analizę ilustruje autor monografji licznemi wyjątkami z utworów poety w przekładzie włoskim oraz urywkami z listów pisanych do przyjaciół, co czyni śledzenie rozwoju twórczości poety oraz jego obrazu duchowego przejrzyste, lekkie i bardzo interesujące. Całość opracowana jest bardzo sumiennie, opatrzona licznemi przypisami i cytatami źródeł, co sprawia, że monografja przedstawia wielką wartość naukową, a nie zatraca jednak dzięki przejrzystości, cech zajmującej opowieści biograficzno-literackiej o głębokim poecie-filozofie i artyście, mało stosunkowo znanym tak w Polsce jak i na zachodzie. Zeszyt zdobią dwie reprodukcje, przedstawiające poetę w pierwszym okresie jego twórczości i na krótko przed śmiercią.

W. Preisner.

Marjan Tyrowicz: „Jan Tyssowski, dyktator krakowski r. 1846". Działalność polityczna i społeczna. Wyd. Kasy im. Mianowskiego Instytutu Popierania Nauki — Warszawa 1930, str. 242.

Rok 1848, zwany „wiosną ludów", stanowi poniekąd epokę w dziele zbliżenia wzajemnego Słowian. Wypadki, które się odtąd potoczyły, przynosiły coraz to nowe fazy tego dziejowego procesu. Ciekawą jest tylko rzeczą, w jakiem stadjum uświadomienia i na jakim stopniu kultury społecznej i politycznej zastała ta wiosna wolności poszczególne ludy słowiańskie, te zwłaszcza, które nie miały własnej państwowości i były pod rządami obcych ustrojów.

Zagadnienie to w zakresie stosunków polskich oświetla w sposób niezwykle trafny i przejrzysty monografja Tyrowicza o dyktatorze 9-dniowej niepodległości powstałej przeciw Austrji Rzplitej krakowskiej w r. 1846 — Janie Tyssowskim. Popularna dziś metoda doszukiwania się, niejako materjalizacji, prądów intelektualnych i wielkich myśli dziejowych w życiu i działalności wybitnych jednostek danego okresu, realizuje się niemal bez reszty w tej interesująco napisanej rozprawie. W myśl doskonale pojętej demokracji skonstruowany manifest (ogłoszony ludowi krakowskiemu o północy 22 lutego 1846 r.) był dziełem wyłącznie Tyssowskiego, jemu też zawdzięcza ta najkrótsza niepodległość polska wzorowy ustrój administracyjny. 9 dni dyktatury było 9 dniami triumfu władczej umysłowości Tyssowskiego nad bezradnością wysiłków kolegjalnych.

Nowa myśl bezimiennie zrodzona z t. zw. ducha czasu swój moment szczytowy znajduje dopiero w umyśle wybranej jednostki; idea demokratyczna chwytana i stosowana niezaradnie przez Centralizację doczekała się realizacji dopiero w dyktatorskiej działalności Tyssowskiego. — Rozprawa M. Tyrowicza zajmując się jedną tylko ale wybitną postacią wykreśla jednocześnie maximum diagramu polskiej myśli politycznej i społecznej w okresie wiosny ludów — czasu narodzin wielkiej idei słowiańskiej. *B. W. L.*

Nowy podręcznik szkolny białoruski. Ukazała się w druku pożyteczna i długo oczekiwana przez białoruskie katolickie społeczeństwo książka pióra ks. W. Hadleńskiego, magistra św. teologji, p. t. „Historyja świataja abo biblijnaja Staraho Zakonu". Wilnia. 1930 h. Wydańnia „Biełaruskaha Katolickaha Wydawnictwa. „Nihil obstat" położył ks. dr. Ildefons Bobicz, a aprobaty na wydrukowanie udzielił J. E. Arcybiskup Metropolita Wileński Romuald Jałbrzykowski.

Wydanie dosyć staranne. Treść opracowana należycie, dokładnie i przejrzyście, łatwym i płynnym stylem.

Książka ma za cel służyć jako podręcznik przy nauczaniu religji w białoruskich szkołach początkowych i gimnazjach, uwzględnia wymagania metodyczne i na polu szkolnictwa białoruskiego, tak ubogiego jeszcze pod względem odpowiednich podręczników i pomocy naukowych, odda napewno wielkie usługi.

X. K. K.

J U B I L E U S Z E

Antal Stašek (ur. 1843) — (właściwe nazwisko Antonin Zeman) uczczony został w swe 87-lecie przez czeski świat literacki i publicystyczny. I życiem i wpływami literackiemi związany on i z Polską. Studja średnie bowiem, zaczęte w germanizacyjnem otoczeniu w Jičinie, ukończył r. 1862 w Krakowie — pierwszy Czech, co zdobył polską maturę. Czuł się pod Wawelem w środowisku słowiańskiem i w atmosferze narodowej, co z wdzięcznością zaznaczył w swoich „Wspomnieniach". Tutaj też poddał się melancholijnej poezji Słowackiego, a świadom tego wpływu nazywał się potem sam „synem Burzy i Smutku". Nad Wisłą wydumał oryginalny dramat z dziejów Bolesława Śmiałego, a potem ostatniego Jagiellona. Prawnicze studja zaczął w Pradze, ale że tutaj nie czuł się tak swojo, jak w Krakowie, powrócił więc znowu do polskiej metropoli i jako student Jagiellońskiej wszechnicy doczekał się wybuchu wojny polskiej, którą musiał przetrwać w Polsce.

Z Krakowa wysyłał liczne korespondencje („dopisy z Powiśla") do prasy czeskiej w Pradze, czerpiąc hojnie ze stronic „Czasu".

W cyklu odczytów „pisarze sami o sobie i swej twórczości" w lecie w Pradze wygłosił i on objaśnienia do swych utworów. Zaczął od poezji. „Živý hrob" i „Jeremia" działały na rówieśnych siłą uczucia narodowego. Dalszą jednak służbę Muzie wyrażał prozą. Stał się malarzem i opowiadaczem życia podgórskiego ludu czeskiego u stóp i pod wierchami Karkonoszów. Rozmach brał coraz szerszy i z „povidek" doszedł do obszernych powieści jak n. p. „Blouznivci našich hor", cyklu powieściowego („Dvě horské divky" — „Pan Šimon" — i szereg krótszych opowiadań). Dotknąć musiał w karkonoskich opowiadaniach problemu walki czeskiego socjalizmu narodowego z niemieckim kapitalizmem. To zagadnienie studjować możemy ze Staszkowych powieści: „Na rozhrani" (2 t.), „V temných virech" (3 tomy), „Bohatství" i t. p.

Dla nas bibljograficznie cenne są jego „Wspomnienia", ogłoszone 1908 r. w miesięczniku „Zvon". Działalność jego literacką opracował monograficznie M. Hysek w „Naši Době" 1914 r. Piękny numer literacki, bogato ilustrowany, poświęcił mu dziennik „Venkov" w lipcu 1930 r. *Mg.*

(Przed 2 laty w nr. 1 naszego pisma zamieściliśmy artykuł Vrtela-Wierczyńskiego o A. Stašku. — Przyp. red.).

Dr. Momčilo Ivković (Z okazji jubileuszu wybitnego pracownika na niwie słowiańskiej).

Trzydziestoletnia rocznica duchowego zbliżenia Słowian należy do rzędu zdarzeń nadzwyczaj rzadkich, w naszych zaś stosunkach stanowi coś wyjątkowego... Dr. M. Ivković wybitny orędownik myśli słowiańskiej, śmiały i uduchowiony bojownik idei jedności, wychowawca i duchowy wódz pracowników ideowych miał szczęście dożyć skromnej uroczystości jubileuszu swej ofiarnej, przez wielu może nie docenianej pracy, otoczony uznaniem i szczerą wdzięcznością licznych

rzesz, dla których jest on godnym przewodnikiem i serdecznym druhem.

Dr. M. Ivković urodził się w Białogrodzie. Po ukończeniu tamże gimnazjum zapisał się na wydział prawa. Po dwóch latach wobec ówczesnego politycznego położenia w kraju musiał opuścić ojczyznę, udając się do Petersburga gdzie został przyjęty do Wojskowej Akademji Medycznej. Ukończył ją w roku 1900, promując się 28 grudnia na doktora medycyny. Za czasów już studjów medycznych zwrócił na siebie uwagę swą czynną pracą i talentem krasomówczym. Już wówczas okazał się zapalonym przewódcą rosyjsko-jugosłowiańskiej młodzieży akademickiej. W roku 1899 przewodnicząc młodzieży wraz z ś. p. dr. Dragoslavem Popoviciem, dr. Milanem Milanoviciem i profesorem Žnitekiem, artystą malarzem z Ljubljany, zorganizował Ivković pierwszą wybitną jugosłowiańską uroczystość stulecia słowieńskiego poety Franciszka Prešerna. W rocznicy tej wzięło udział około 2000 Rosjan, Czechów, Polaków i Bułgarów. W swej natchnionej przemowie przepowiedział wtedy on oswobodzenie i zjednoczenie Jugosłowian „wiernych synów matki Słowiańszczyzny".

Po kończeniu studjów został powołany na lekarza miejskiego do Białogrodu. Na tej placówce odznaczył się jako jeden z pierwszych pracowników w kierunku uświadamiania o potrzebie higjeny szerokich rzesz społeczeństwa zwłaszcza młodzieży, której i później — jako jeden z pierwszych lekarzy szkolnych przedwojennej Serbji, — poświęcał swą ojcowską troskę i opiekę. Problemy socjalne, zagadnienia eugeniki, oraz naukowe z dziedzin medycyny — oto przedmioty jego stałych zainteresowań i badań. W czasie tym naukowa działalność dra Ivkovicia nastawiona była na najbardziej bolesne zagadnienie Serbji t. j. zwalczanie gruźlicy — sprawy te kilkakrotnie przedstawiał jako główny referent na dorocznych zebraniach S. T. L.

Na kongresie w Sofji, 1911 r. wygłosił referat p. t. „O gruźlicy wśród Słowian", w którym wykazał przedewszystkiem wpływ, jaki wywierają czynniki plemienne na odsetki zachorzenia i śmiertelność gruźlicy. Słynny neuropatolog prof. Behcerow ogłosił wówczas w organie rosyjskim „Lekarz", że już dla samego referatu dra Ivkovicia warto było wyjechać na kongres do Sofji.

W r. 1914 — jako zastępca przewodniczącego Serbskiego Tow. Lekarskiego, wspólnie z ówczesnym prezesem S. T. L. dr. Djoko Nikoliciem, wziął udział w VI-tym wielkim kongresie czeskich lekarzy i przyrodników w Pradze, gdzie referat jego p. t. „Obserwacje lekarza na przednich pozycjach w wojnach 1912 i 1913 r." wygłoszony został w języku czeskim. Referat powyższy wydrukowany bezpośrednio w jęz. niemieckim, wywołał wielkie zainteresowanie w słowiańskich kołach politycznych. Poza tem bezustannie pracuje na polu nauki medycyny.

Od r. 1923 dr. Ivković sprawuje godność prezesa Serbskiego Tow. Lekarskiego — a po utworzeniu Jugosłowiańskiego Tow. Lekarskiego — zatrzymał nadal jego prezesurę. Podczas tych pięciu ostatnich lat prezesury S. T. L. pracą swą i zapobiegliwością położył dla Towarzystwa wielkie zasługi. Obecnie piastuje godność honorowego i dożywotniego prezesa S. T. L. oraz godność prezesa Wszechsłowiańskiego Związku Lekarskiego, liczącego około 50 tys. członków zwyczajnych. Wszechsłowiański Związek Lekarski zawdzięcza najwięcej pracy dra Ivkovicia, co przyznają przedstawiciele wszystkich lekarskich towarzystw całej Słowiańszczyzny. Od r. 1924 dr. Ivković piastuje godność prezesa Rosyjsko-Serbskiego Tow. Lekarskiego. W r. 1930 powołano go na prezesa Izby lekarskiej. Ponadto dr. Ivković mianowany zosta-

honorowym członkiem Tow. Czeskosłowackich lekarzy, członkiem honorowym Związku Lekarzy Słowiańskich w Polsce, honorowym członkiem Wszechsłowiańskiego Związku Lekarskiego, któremi to godnościami zaszczycono go na III-cim Wszechsłowiańskim Kongresie Lekarskim wliczając go w rząd starych i szanowanych pracowników słowiańskich obok prof. Gluzińskiego rektora Uniw. Warszawskiego i prof. Silaby z Pragi.

Jako wybitny polityk oraz podsekretarz stanu dr. Ivković nieraz swym taktem i szlachetnym gestem wpływał na uspokojenie naprężonych stosunków między partjami politycznemi oraz walk, wykazując ich jałowość. Dr. M. Ivković, „zapalony słowiański entuzjasta“ jak go nazywają Polacy, jest jednym z twórców Wszechsłowiańskiego Związku Lekarskiego. Jest to w dużej mierze zasługą dr. Ivkovicia i jego wiecznie żywego optymizmu, jego niezużytej energji oraz jemu właściwej zdolności wyszukiwania coraz to nowych dróg ku braterskiej jedności słowiańskiej, będącej dzisiaj dla nas imperatywem dobrobytu państwowego i rozwoju rasowego — ostatecznym celem starań dra Ivkovicia podobnie jak i wszystkich wspomnianych wyżej organizacyj słowiańskich byłoby utworzenie Związku słowiańskich pracowników umysłowych, taki związek byłby podstawą utworzenia związku gospodarczego i ekonomicznego wszystkich narodów słowiańskich.

Organizacja oraz chlubne dokonanie III-go Wszechsłowiańskiego Kongresu Lekarskiego wypełnionego bogatą treścią materjałów naukowych i społecznych była triumfem koncepcji słowiańskiej, ponadto — jak to przyznali sami goście — kongres zgotował im królewskie przyjęcie, pod protektoratem J. Kr. Mości króla Aleksandra I-go. Kongres ten był ukoronowaniem dobrych usiłowań i zabiegów dra Ivkovicia, które on poświęcił z całego serca bez oszczędzania sobie pracy dla stanu lekarskiego oraz prestiżu całej kulturalnej Słowiańszczyzny (co też podkreślił szczególnie przedstawiciel francuski prof. Deve z Rouen w swem przemówieniu w Sarajewie). Idee swoje zrealizował dr. Ivković w nieutrudzonej pracy nad dolą rosyjskich emigrantów, którymi opiekował się do granic samozaparcia, kiedy to wraz ze swą żoną, prezesem generałem Živanoviciem i drem Jowanem Hadži Kaljeviciem przygarnął zmęczone i nieszczęśliwe rzesze rosyjskich emigrantów w Jugosławji w r. 1919.

Jako wybitny polonofil, pracuje dr. Ivković bardzo wydatnie na terenie Ligi Polsko-Jugosłowiańskiej w Białogrodzie, której to Ligi jest projektodawcą i najwybitniejszym organizatorem. Ostatnio odznaczony został dr. Ivković wysokim orderem Polski Odrodzonej. Order, na który w zupełności zasłużył, godnie zdobi pierś wielkiego Jugosłowianina. szczerego i oddanego przyjaciela Polski

Odpowiedzialny redaktor: WŁADYSŁAW TADEUSZ WISŁOCKI.

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH WE LWOWIE
POD ZARZĄDEM KAZIMIERZA FIGWERA